



nr 11 (375) listopad 2024

# ŻYCIE

UNIwersYTECKIE

ISSN 1231-8825

ŁĄCZY NAS ŻYCIE  
[uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)



PROF. ARTUR STEFANKIEWICZ

# PROSZĘ TRZYMAĆ KCIUKI!

s. 16

PROF. SŁAWOMIRA  
WRONKOWSKA-JAŚKIEWICZ  
**UNIwersYTECKA PALMA** s. 4

DR ROMAN SLIWKA  
**PRZYPADK, KTÓRY ZMIENIŁ  
CAŁE ŻYCIE** s. 20

DR HAB. EMILIA KLEDZIK  
**CYGANOLOGIA  
BUDZI EMOCJE** s. 28





## Szanowni Państwo,

przed nami nowa kadencja, nowy rok akademicki, nowe i stare wyzwania. Proszę pozwolić, że wykorzystam tę okazję, by podziękować wszystkim państwu: pracownikom i pracownikom – obecnym, ale także naszym wspianiałym, zawsze życzliwym seniorom, doktorantkom i doktorantom, studentkom i studentom, absolwentkom i absolwentom, przyjaciółom i przyjaciółkom naszej uczelni – z których tak wielu jest dziś na tej sali. W sposób szczególny chciałabym wyrazić wdzięczność prorektorowi Tadeuszowi Wallasowi, państwu dziekanom i prodziekanom, przewodniczącym wielu akademickich gremiów i rad, którzy zakończyli pełnienie swoich funkcji 30 września tego roku.

Dziękuję państwu za aktywność, pomysły, pracę na rzecz uniwersytetu, za dyskusje i uwagi, inicjatywy, gotowość do pracy w zespole i krytyczny namysł nad decyzjami i pomysłami ekipy rektorskiej. Jestem pewna, że wasze doświadczenie i zaangażowanie jeszcze nie raz przysłużą się dobru uniwersytetu. Aktualnym dziekanom, wszystkim osobom rozpoczynającym lub kontynuującym swoje funkcje na UAM życzę, by nigdy nie tracili wiary w sens swoich działań, by zawsze czuli nie tylko ciężar, ale i wagę swojej pracy.

A z tym poczuciem bywa różnie.

Od kilku miesięcy w przestrzeni publicznej pojawiają się niepokojące informacje dotyczące polskiej nauki i polskich uczelni. Sprawa Collegium Humanum, afera wizowa, protesty związane z akademikami, wojną w Strefie Gazy, problemy związane z NCBIr, niejasny status certyfikatów, ostatnio także kwestia tzw. drop-outu studentów – to tematy, które niepokoją środowisko akademickie, ale i budują stronniczy obraz szkolnictwa wyższego. Co najbardziej niepokojące: obraz ten wpływa także na decyzje rządzących, czego najlepszym przykładem jest kwestia wiz studenckich.

Wybitny fizyk Richard Feynman powiedział kiedyś: „Nauka to wiara w ignorancję ekspertów”. Te słowa nigdy nie były bardziej aktualne niż dziś. W erze dezinformacji, polaryzacji społecznej i globalnych wyzwań, rola uniwersytetu nabiera nowego znaczenia.

Żyjemy w świecie pełnym paradoksów. Z jednej strony, osiągnęliśmy niebywały postęp technologiczny, z drugiej – stoimy w obliczu egzystencjalnych zagrożeń. Sztuczna inteligencja otwiera przed nami nowe horyzonty, jednocześnie budząc obawy o przyszłość pracy i prywatności. Medycyna dokonuje cudów, ratując życie milionów, a mimo to nierówności w dostępie do opieki zdrowotnej są wciąż rażące.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Wojna w Ukrainie, która wydawała się niemożliwa w XXI-wiecznej Europie, przypomina o kruchości pokoju i demokracji. Katastrofalne powodzie, pożary i susze na całym świecie krzyczą o pilnej potrzebie działań w obliczu zmian klimatycznych. Spora część młodych ludzi zmagają się z bezprecedensowym kryzysem zdrowia psychicznego.

W obliczu tych wyzwań rola uczelni wyższych staje się kluczowa. To w murach uniwersytetów rodzą się idee, które mają moc zmieniania świata. To tutaj kształtujemy nie tylko specjalistów w swoich dziedzinach, ale przede wszystkim świadomych obywateli globalnej wioski.

Nauka jest jak rzeka – czasem spokojna i majestatyczna, innym razem burzliwa i nieprzewidywalna. Ale zawsze płynie do przodu, zawsze szuka nowych dróg. Naszym zadaniem jest nie tylko płynąć z jej nurtem, ale i kształtować jej bieg. Musimy być odważni w stawianiu pytań, nieustępliwi w poszukiwaniu odpowiedzi i pokorni wobec ogromu tego, czego jeszcze nie wiemy.

W tym miejscu chciałabym zwrócić się do studentek i studentów, doktorantek i doktorantów – młodych ludzi, którzy już jutro będą decydować o naszej przyszłości. Wykorzystajcie jak najlepiej czas waszych studiów. Pamiętajcie, że wiedza to nie tylko zbiór faktów, ale przede wszystkim umiejętność krytycznego myślenia. To zdolność do empatii i zrozumienia różnorodności świata. To odwaga, by marzyć, i determinacja, by te marzenia realizować. Nie kształćcie się po to, by obserwować zmiany rzeczywistości, lecz po to, by je inspirować i realizować. Pierwsza doktor honorowa naszego uniwersytetu, Maria Skłodowska-Curie, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla i pionierka badań nad promieniotwórczością, powiedziała: „Uczony jest w swojej pracowni nie tylko technikiem, lecz również dzieckiem wpatrzonym w zjawiska przyrody, wzruszające jak czarodziejska baśń”.

Te słowa przypominają nam, że u podstaw każdego naukowego sukcesu leży ciekawość świata i zachwyt jego złożonością. Jako studenci UAM macie przed sobą niepowtarzalną szansę, by rozwijać tę ciekawość, by stawiać pytania i szukać na nie odpowiedzi.

Stojąc u progu nowego roku akademickiego, nie możemy ignorować wyzwań, przed którymi stoi polska nauka. Finansowanie badań i edukacji wyższej w naszym kraju wymaga głębokiej refleksji i strategicznego planowania. Nakłady na naukę w Polsce są porównywalne z budżetem pojedynczej, choć niewątpliwie prestiżowej i wielkiej, instytucji, jaką jest Uniwersytet Stanforda w Stanach Zjednoczonych. To pokazuje skalę wyzwań, przed którymi stoimy jako społeczność akademicka.

W tym kontekście nasza odpowiedzialność jako naukowców, edukatorów i administratorów staje się jeszcze większa. Musimy nie tylko mądrze zarządzać dostępnymi środkami, ale także aktywnie poszukiwać nowych źródeł finansowania i innowacyjnych rozwiązań, które pozwolą nam konkurować na globalnej arenie naukowej. Jednocześnie – nie tylko jako rektorka UAM, ale i przewodnicząca KRASP – apeluję do decydentów i całego społeczeństwa o docenienie roli nauki i edukacji wyższej w budowaniu przyszłości naszego kraju. Nauka i edukacja to nie koszty. To inwestycja w przyszłość, w innowacje, w konkurencyjność >

## INAUGURACJA 2024/2025

- 2 | **Przemówienie JMR prof. Bogumiły Kaniewskiej**
- 4 | **Uniwersytecka Palma dla prof. Sławomiry Wronkowskiej-Jaśkiewicz**
- 6 | **Przemówienie prof. Sławomiry Wronkowskiej-Jaśkiewicz**
- 7 | **„Praeceptor Laureatus”**
- 7 | **„Praeceptor Optimus”**
- 8 | **Studencki Laur**
- 8 | **Medale dla absolwentów UAM**

## WYDARZENIA

- 9 | **Cały dzień z IDUB-em**
- 10 | **Fantastyczny UAM w Łodzi i Rotterdamie**
- 10 | **Dzień Zdrowia Psychicznego**
- 11 | **HR Excellence in research – co dalej?**

## NAUKA

- 12 | **Tylko 1 procent czystej wody w rzekach**  
Rozmowa z prof. UAM Renatą Graf
- 14 | **Gościnność. Spotkania ponad różnicą**  
Rozmowa z prof. UAM Natalią Bloch
- 16 | **Proszę trzymać kciuki!**  
Rozmowa z prof. Arturem Stefankiewiczem
- 18 | **Jedna wyprawa, trzy niesporczaki. A to nie koniec**  
Rozmowa z prof. UAM Łukaszem Kaczmakiem

## ŁUDZIE UAM

- 20 | **Przypadek, który zmienił całe życie**  
Rozmowa z dr. Romanem Sliwką
- 22 | **Szamanizm też jest sztuką**  
Rozmowa z prof. UAM Andrzejem Rozwadowskim

## ŻYCIE PO PRACY

- 24 | **Slow jogging po kalisku**

## KSIAŻKI MIESIĄCA

- 26 | **Myśleć po chińsku**  
Rozmowa z dr. Dawidem Rogaczem
- 28 | **Cyganologia wciąż budzi emocje**  
Rozmowa z dr hab. Emilią Kledzik

## 105 LAT UP

- 30 | **Honoris causa dla Mistrza**
- 31 | **Uczcili prof. Heliodora Świącickiego**



naszej gospodarki i w jakość życia nas wszystkich. To właśnie w trudnych czasach rodzą się najbardziej przełomowe idee.

Uniwersytet to nie tylko budynki i programy nauczania. To przede wszystkim ludzie: studenci, wykładowcy, pracownicy administracji. Razem tworzymy wspólną, kreatywną, niezwykłą akademicką społeczność, w której każda i każdy ma swoją rolę do odegrania. Dbajmy o siebie nawzajem, bądźmy otwarci na różne perspektywy i nie bójmy się konstruktywnej krytyki.

Wyobraźmy sobie, że każdy z nas jest małą świeczką. Pojedyncze światelko wydaje się słabe. Ale gdy zbierzemy się razem, możemy rozświetlić nawet najgłębszą ciemność. Niech ten rok akademicki będzie czasem, gdy nasze światła połączą się, tworząc jasną płomień nadziei i postępu dla całego świata. Życzę nam wszystkim, aby nowy rok akademicki był pełen inspirujących odkryć, znaczących wyzwań i satysfakcjonujących osiągnięć. Niech będzie to rok, który zapamiętamy jako początek świetnej nowej kadencji.

Dziękuję i uroczystie ogłaszam rok akademicki 2024/2025 za otwarty.

Quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit!

Rektor UAM Bogumiła Kaniewska

**Zgodnie z tradycją inaugurację rozpoczynamy, wspominając tych, którzy opuścili naszą wspólnotę w poprzednim roku.**

**A byli to:**

Pani Danuta Beimcik	Pan Andrzej Pawłowski
Pani Bogumiła Biała	Pan dr Bogusław Piątek
Pani Bożena Borska	Pani Waleria Piotrowska
Pani prof. Maria Burtowy	Pan Andrzej Pniak
Pan Leszek Chudy	Pan prof. Jerzy Pogonowski
Pani Maria Czubat	Pan prof. Lech Ratajczak
Pani mgr Eugenia Dabert	Pani dr Ligia Rozwadowska
Pan Dżyzław Dominiak	Pan prof. Władysław Rozwadowski
Pan prof. Lech Drewnowski	Pani Bronisława Ruszkowska
Pani Aldona Drozdowska	Pan prof. Jerzy Siewak
Pan prof. Andrzej Dziabaszewski	Pan mgr Andrzej Sikorski
Pan Marcin Fabiański	Pan prof. Jan Skuratowicz
Pani Maria Filipowska	Pani Janina Słupska
Pan prof. Benicjusz Głębocki	Pan dr Andrzej Szydłak
Pan Fryderyk Graczyk	Ks. prof. Jerzy Troska
Pani prof. Barbara Harwas-Napierała	Pani Barbara Walukiewicz
Pan prof. Dzierżymir Jankowski	Pan prof. Aleksander Waszak
Pan Edward Kalman	Pani mgr Grażyna Wigowska
Pan Walerian Karalus	Pani Wanda Woźniak
Pan prof. Marcei Kosman	Pani prof. Waleria Wysocka
Pani prof. Teresa Kostyrko	Pan dr hab. Józef Wysoczyński
Pani prof. Monika Kowal-Linka	Pani Barbara Zakrzewska-Nikipiorczyk
Pan Wojciech Kozielski	Pan dr Jerzy Zerbe
Pani Bronisława Kozłowska	Pan prof. Krystian Ziemiński
Pani Ewa Kruszona	
Pan Waldemar Krzyżanowski	
Pan Janusz Kuncewicz	
Pan prof. Krzysztof Kwaśniewski	
Pan prof. Stanisław Lamperski	
Pan Marek Lewandowski	
Pan prof. Wojciech Łączkowski	
Pani Stefania Mańka	
Pani dr Anna Melerowicz	
Pan Roman Michalak	
Pani Elżbieta Mizerka-Szyt	
Pan dr Władysław Naskręcki	

**Cześć Ich pamięci!**

# Uniwersytecka Palma

## dla prof. Sławomiry Wronkowskiej-Jaśkiewicz

Jest dla mnie zaszczytem i wyróżnieniem móc uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości wręczenia Medalu Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis Pani Prof. dr hab. Sławomirze Wronkowskiej. Medal ten jest najwyższym wyróżnieniem akademickim Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przyznawanym wybitnym uczonym, których praca naukowa przyczyniła się do budowy znaczenia uczelni na akademickiej mapie Polski.

Pani Profesor Sławomira Wronkowska związana jest z Wydziałem Prawa i Administracji UAM w Poznaniu od 1961 roku, kiedy to rozpoczęła studia magisterskie, ukończone w roku 1966 obroną pracy pt. „Koncepcja uprawnienia we współczesnej skandynawskiej teorii”. Promotorem pracy był **prof. Zygmunt Ziemiński**, wybitny uczony, twórca poznańskiej szkoły teorii prawa.

Jak przyznała Pani Profesor w jednym z wywiadów, o wyborze studiów prawniczych przesądził traf. „W podjęciu decyzji pomógł mi przypadek. Po lekturze »Chłopów« Reymonta odbyło się w mojej bydgoskiej szkole kilka debat, w których trzeba było bronić Jagny i ją oskarżać. Wystąpiłam w roli obrońcy. Broniałam jej żarliwie, dowodząc, że młoda, piękna kobieta ma prawo do wielkiej miłości. Musiało to być bardzo zabawne. Mój przyjaciel, który był oskarżycielem, miał trudniejsze zadanie: argument o obowiązku wierności małżeńskiej mniej działał na młodzież. Wygrałam ten szkolny pojedynek i pomyślałam: może to jest to? Z czasem nabierałam poczucia, że prawo mnie naprawdę interesuje. Ale bardziej niż to, jak działa, interesowały mnie reguły układania ładu społecznego. Dlatego później zajęłam się problemami tworzenia prawa”.

Po ukończeniu studiów Pani Profesor kontynuowała pracę badawczą. W 1971 r. uzyskała stopień doktora nauk prawnych, a w 1982 r. – stopień doktora habilitowanego nauk prawnych w zakresie teorii państwa i prawa, na podstawie rozprawy



habilitacyjnej „Problemy racjonalnego tworzenia prawa”. W 1995 r. Pani Profesor uzyskała tytuł profesora.

W międzyczasie jako stypendystka Fundacji im. Aleksandra von Humboldta Profesor Sławomira Wronkowska przebywała na stażach badawczych między innymi na Uniwersytecie Ludwika i Maksymiliana w Monachium.

Jako jedna z najbliższych współpracowniczek prof. Zygmunta Ziemińskiego współtworzyła, a następnie twórczo rozwijała koncepcje poznańskiej szkoły teorii prawa. Zainteresowania naukowe Prof. Sławomiry Wronkowskiej koncentrują się wokół analizy pojęć prawniczych ze szczególnym uwzględnieniem prawa podmiotowego, systemu prawnego i jego konstrukcji, źródeł prawa, państwa prawa, teorii legislacji, racjonalnego tworzenia prawa, języków tekstów prawnych, redagowania aktów normatywnych oraz wykładni prawa.

Profesor Sławomira Wronkowska była wieloletnim członkiem Rady Legislacyjnej przy Prezisie Rady Ministrów (1988-2006), pomysłodawczynią, organizatorką aplikacji legislacyjnej, którą przez wiele lat kierowała (1993-2010), a także współautorką wraz z **prof. Maciejem Zielińskim** projektu obowiązujących Zasad techniki prawodawczej (2002). W latach 2008-2011 była przewodniczącą Komitetu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Zaangażowana w życie swojej Alma Mater, pełniła wiele zaszczytnych funkcji w strukturach uniwersyteckich, w tym zwłaszcza

funkcję prorektora w latach 2005-2008. Ze względu na niezaprzeczalny autorytet i wiedzę prawniczą w 2010 roku została wybrana na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Funkcję tę pełniła do 2019 roku.

Pani Profesor odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Honorową za Zasługi dla Legislacji oraz Medalem Homini Vere Academico naszego uniwersytetu.

Wpływ Profesor Sławomiry Wronkowskiej na znaczenie naszego uniwersytetu w Polsce nie odnosił się wyłącznie do osiągnięć naukowych czy zajmowanych stanowisk, lecz także, a może przede wszystkim, do przyjęcia szczególnej postawy wobec badaczy oraz wobec szeroko pojętych spraw publicznych. I tak, będąc współtwórczynią poznańskiej szkoły teorii prawa, szczególnie dużo uwagi przywiązywała do ustaleń pojęciowych, krytycznej analizy tekstów naukowych, do konsekwentnej postawy metodologicznej obranej przez badacza. Pani Profesor Sławomira Wronkowska zawsze podkreślała wagę jasności i konsekwencji formułowanych tez, przy czym swe uwagi formułowała z dużym taktem i życzliwością, zwłaszcza w stosunku do młodych adeptów nauki.

**Ad multos annos, Pani Profesor!**

**Prof. Tomasz Nieborak**

Pełna treść laudacji na [www.uniwersyteckie.pl](http://www.uniwersyteckie.pl)







## Magnificencjo Pani Rektor, Wysoki Senacie, Wielce Szanowni Państwo!

oraz dobitniej wybrzmiewa współcześnie roszczenie obywateli o dobre prawo, takie, które byłoby oparte na silnym fundamencie moralnym, ale które byłoby zarazem przewidywalne, stabilne, przyjazne i zrozumiałe. Nie jest łatwo to roszczenie spełnić.

Ten, który we współczesnym świecie: rozpędzonym, skomplikowanym, zmieniającym się, stanowi prawo, popełnia błędy. Prawo stanowione przez władzę społeczną jest ułomne. Ale trzeba nam stanowczo odróżniać błąd od manipulowania prawem, od celowego, bywa – cynicznego posługiwania się nim, omijania wskazań i wartości zapisanych w konstytucji, po to, ażeby realizować bieżące cele polityczne.

Wielu jest skłonnych do takiej manipulacji, nie tylko ten, komu w imieniu suwerena powierzono władzę tworzenia prawa, a więc nie tylko prawodawca. Tekst prawny ustanowiony przez prawodawcę podlegać musi interpretacji. Tej zaś dokonujemy, wykorzystując instrumentarium wykładnicze wypracowane przez naukę prawa i orzecznictwo najwyższych sądów. Zatem prawodawca, interpretator, twórca wpływowej doktryny prawniczej, na koniec ten, który na podstawie wyinterpretowanej normy rozstrzyga konkretną sprawę, konkretnego człowieka – wszyscy oni są odpowiedzialni za prawo. Jeżeli działają w dobrej wierze, jeśli respektują wskazania konstytucyjne, jeżeli

postępują zgodnie z regułami rzetelnej legislacji – to prawo spełnia przypisywaną mu rolę i dobrze układa sprawy społeczne, a także budzi zaufanie.

Każdy jednak z tych podmiotów zdolny jest niestety do tego, aby dokonywać aktów destrukcji prawa, ponieważ bywa, że ulega pokusie politycznej tego prawa instrumentalizacji. Wtedy zamiast znajdować w prawie stanowczą i klarowną odpowiedź na nurtujące nas pytanie, stajemy wobec rozlicznych, różnych interpretacji i wobec nieprzewidywalnych, sprzecznych z sobą rozstrzygnięć organów władzy publicznej. Nie mamy środków, które niezawodnie pozwoliłyby nam przeciwstawiać się niszczeniu prawa, ale zawsze możemy – jako obywatele – zwracać się ku wypracowanej z mozołem przez stulecie kulturze prawnej. Jest ona zbiorem normatywnych przekonań o tym, jakie prawo być powinno, jakie uniwersalne wartości leżą u jego podstaw i jakie zasady tworzą jego fundament. Jak choćby ta, która mówi, że trzeba z uporem przypominać, że prawo nie może ustępować przed naruszeniem prawa.

Kultura prawna w odróżnieniu od prawa jest odporniejsza na niszczące działania władzy politycznej. Nawet jeśli jest przez tę władzę niszczone, to zachowuje zdolność wskazywania nam wzorca dobrego prawa. Kultury politycznej nie egzekwuje się siłą, skuteczność jej oddziaływania zależy od tego, jak głęboko, jak mocno zakorzeni się w społeczeństwie obywatelskim i w jakim stopniu obywatele skłonni są przeciwstawiać się jej niszczeniu. Niemała rola w tym uniwersytetu. Od początku swego istnienia przecież to w uniwersytecie kształtowano kulturę prawną, pielęgnowano ją, strzeżono jej i w kolejnych procesach edukacji przekazywano ją następnym pokoleniom. To samo zadanie spoczywa nieodmiennie na nas. I myślę, że w tym właśnie wyraża się nasza – obywateli uniwersytetu – odpowiedzialność za prawo. Aby ją udźwignąć, potrzeba nam nauczycieli, wielkich nie tylko wiedzą, ale także zdolnych kształtować u młodych etos publicznej służby, w tym etos służby prawu.

Miałam takich nauczycieli. Był wśród nich ten najważniejszy, znany w całym akademickim Poznaniu, „Gandhi” – **prof. Zygmunt Ziemiński**. Przez wiele dekad mogłam uczyć się od niego, współpracować z nim, a potem coraz bardziej świadomie uczestniczyć w tworzeniu tego, co nazwane zostało później poznańską szkołą teorii prawa, która trwa do dzisiaj i dobrze się rozwija. Miałam też, mam, szczęście, że w mojej akademickiej drodze towarzyszą mi najbliżsi. Nie tylko niezawodnie mnie wspierają, ale z moich planów, ambicji, zamierzeń, także tych, których nie potrafiłam zrealizować, potrafili uczynić naszą wspólną rodzinną sprawę. Dziękuję.

I dziękuję mojemu uniwersytetowi – za to, że przez ponad pół wieku mogłam być członkinią jego wspólnoty i z obecności w niej czerpać energię, satysfakcję, nierzadko radość. Ze szczególnym wzruszeniem dziękuję za to, że w czasach, w których tak silnie zachwiano w naszym kraju układem konstytucyjnym i zaufaniem do prawa, tę wielką nagrodę przekazał w ręce prawnika. Dziękuję.

**Prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz**



## „Praeceptor Laureatus”

- ▶ **Mgr Ewa Olszewska** – Wydział Anglistyki,
- ▶ **Prof. UAM Alina Mądry** – Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
- ▶ **Prof. UAM Michał Pawleta** – Wydział Archeologii,
- ▶ **Prof. UAM Iwona Sobkowiak-Tabaka** – Wydział Archeologii,
- ▶ **Prof. Marlena Lembicz** – Wydział Biologii,
- ▶ **Prof. UAM Błażej Gierczyk** – Wydział Chemii,
- ▶ **Mgr Anna Stanik** – Wydział Etnolingwistyki,
- ▶ **Dr Piotr Pławuszczyński** – Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
- ▶ **Prof. UAM Tomasz Rzepiński** – Wydział Filozoficzny,
- ▶ **Prof. Gotard Burdziński** – Wydział Fizyki,
- ▶ **Dr Tomasz Sowada** – Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej,
- ▶ **Prof. Krzysztof Marchlewicz** – Wydział Historii,
- ▶ **Dr Rafał Jaworski** – Wydział Matematyki i Informatyki,
- ▶ **Dr Krzysztof Piotrowski** – Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych,
- ▶ **Dr Adam Soćko** – Wydział Nauk o Sztuce,
- ▶ **Dr Krzysztof Duda** – Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa,
- ▶ **Dr Justyna Duch-Adamczyk** – Wydział Neofilologii,
- ▶ **Prof. UAM Piotr Łuszczkiewicz** – Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu,
- ▶ **Dr Jędrzej Jerzmanowski** – Wydział Prawa i Administracji,
- ▶ **Dr Michał Wyrwa** – Wydział Psychologii i Kognitywistyki,
- ▶ **Dr hab. Przemysław Nosal** – Wydział Socjologii,
- ▶ **Dr Marta Kędzia** – Wydział Studiów Edukacyjnych,
- ▶ **Dr Katarzyna Pawelczak** – Wydział Studiów Edukacyjnych,
- ▶ **Ks. dr Przemysław Zgórecki** – Wydział Teologiczny,
- ▶ **Dr Mieszko Ciesielski** – Instytut Kultury Europejskiej w Gnieźnie,
- ▶ **Dr Roman Czarnowski** – Nadnotecki Instytut UAM w Pile.



## „Praeceptor Optimus”

- ▶ **dr Elżbieta Dziurewicz** z Wydziału Neofilologii,
- ▶ **dr Katarzyna Remiszewska** z Wydziału Anglistyki,
- ▶ **dr Joanna Urbańska** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki.





## Studencki Laur 2024 otrzymali:

- ▶ **Kacper Kos**, student filologii polskiej (studia pierwszego stopnia) na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej,
- ▶ **Jan Wójcik**, student fizyki, specjalność fizyka ogólna (studia drugiego stopnia), na Wydziale Fizyki i Astronomii.

## Medale „Za wybitne osiągnięcia w nauce i wyróżniający udział w życiu Uniwersytetu” otrzymali absolwenci UAM:

- ▶ **Zuzanna Kleban** – media interaktywne i widowiska, Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa,
- ▶ **Julia Paślawska** – archeologia, Wydział Archeologii,
- ▶ **Michał Wawrzynowicz** – biologia, Wydział Biologii,
- ▶ **Anna Czombik** – chemia (specjalność chemia ogólna), Wydział Chemii,
- ▶ **Adrian Drozdowski** – chemia (specjalność chemia ogólna), Wydział Chemii,
- ▶ **Krystian Galiński** – humanistyka w szkole – polonistyczno-historyczne studia nauczycielskie, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej,
- ▶ **Mateusz Kłosowski** – filozofia, Wydział Filozoficzny,
- ▶ **Jacek Baranowski** – fizyka (specjalność Physics of Advanced Materials for Energy Processing), Wydział Fizyki,
- ▶ **Dawid Kozubek** – gospodarka przestrzenna, Wydział Geografii Społeczno-Ekonomicznej



- i Gospodarki Przestrzennej,
- ▶ **Tymoteusz Lis** – historia (specjalność historia nauczycielska), Wydział Historii,
- ▶ **Piotr Chlebicki** – matematyka, Wydział Matematyki i Informatyki,
- ▶ **Przemysław Hajdrowski** – geografia, Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych,
- ▶ **Agata Wawrowska** – historia sztuki, Wydział Nauk o Sztuce,
- ▶ **Julia Przybyłowska** – dziennikarstwo i komunikacja społeczna, Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa,
- ▶ **Inga Błażejewska** – filologia hiszpańska, Wydział Neofilologii,
- ▶ **Agnieszka Barbara Baraniecka** – filologia polska, Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu,
- ▶ **Natalia Dłużak** – prawo europejskie, Wydział Prawa i Administracji,
- ▶ **Aneta Pełka** – psychologia, Wydział Psychologii i Kognitywistyki.



# CAŁY DZIEŃ Z IDUB-EM

Październikowe wydanie „Życia Uniwersyteckiego” w połowie poświęcone było programowi Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza. IDUB królował także 16 października na Wydziale Matematyki i Informatyki. Ten dzień należał do programu, jego opiekunów i beneficjentów. Myślę, że nieprzekonanych przekonał, a tych, którzy znają wartość programu, utwierdził w przekonaniu, że warto.



Spotkanie otworzyła pani rektor **Bogumiła Kaniewska**. Potem była sesja panelowa prowadzona przez **dr. Mariusza Szynkiewicza**, opiekuna kół naukowych na UAM, i spotkania z doświadczonymi badaczami. Wszyscy paneliści podkreślali wagę programu IDUB w ich działaniach. **Profesor Mirosław Pawlak** z WPA w Kaliszu stwierdził, że IDUB pomaga w nawiązywaniu bezpośrednich relacji ze światem naukowym i jest nawet lepszy niż to, co oferuje NCN, do którego można mieć wiele zastrzeżeń. – Pisanie wniosków grantowych to umiejętność. Trzeba się tego nauczyć, a IDUB to idealna platforma, by to zrobić – dodawał **dr hab. Michał Michałowski** z Wydziału Fizyki i Astronomii. Wspierali go w tym twierdzeniu **prof. UAM Małgorzata Borowiak** z Wydziału Biologii i **prof. UAM Emerson Coy** z Centrum NanoBioMedycznego. mówiąc o wsparciu, które jest niezbędne do realizacji ambitnych naukowych celów. Z kolei **dr Katarzyna Jankowiak** z Wydziału Anglistyki podkreślała wagę IDUB-u w życiu studenta.

– Wsparcie dla studentów jest konieczne i daje im poczucie sprawczości i identyfikacji z uczelnią – mówiła. – Dzięki niemu można realizować bardziej ambitne zadania licencjackie i magisterskie. Umiejętność aplikowania, sprawy budżetowe oraz planowanie projektu badawczego na kolejnych etapach to także zasługa programu.

Tego dnia prawdziwe show dał **dr Maciej Behnke** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki, który w „lekką stroniczkę historii 300 tysięcy złotych” opowiedział o tym, jak program IDUB może pomóc w rozwoju młodego naukowca. W trakcie „Dnia IDUB w UAM” obejrzelśmy też miks podcastów „Tu się dzieje nauka”. Była dyskusja studentów i doktorantów, a o sukcesach młodych badaczy opowiedział **prof. Przemysław Wojtaszek**. Nie zabrakło też przedstawienia sukcesów naukowych związanych z finansowaniem ERC oraz planów na przyszłość, o których mówili członkowie Komitetu Sterującego.

KS



## Fantastyczny UAM w Łodzi i Rotterdamie

**Fantastyczny UAM wciąż rozwija skrzydła. Tylko w ostatnim czasie uczestniczył w Łódzkim Festiwalu Fantastyki „Kapitularz” oraz europejskim Festiwalu Fantastyki „Eurocon” w Rotterdamie.**

Fantastyczny UAM to inicjatywa, która narodziła się na Wydziale Historii UAM, mająca na celu promocję nauki i naszej uczelni poprzez niekonwencjonalne pokazanie, że nauka to nie tylko biblioteki i laboratoria, ale przede wszystkim możliwość spełniania swoich marzeń i realizowanie pasji. Od trzech lat Fantastyczny UAM gości na Festiwalu Fantastyki „Pyrkon” i stał się już rozpoznawalną marką. Spowodowało to, że pomysłodawcy Fantastycznego UAM, **dr Mateusz Frankiewicz** z Biblioteki Collegium Historicum oraz **mgr Jakub Wojtczak** z Biura Obsługi Wydziału Historii, zostali zaproszeni

przez organizatorów Festiwalu Fantastyki odbywającego się w Łodzi do współorganizowania tego wydarzenia. Łódzki Festiwal Fantastyki „Kapitularz” odbył się już po raz osiemnasty – w tym roku na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego.

Fantastyczny UAM w ramach organizacji festiwalu stworzył panel poświęcony życiu i twórczości jednego z najważniejszych pisarzy fantastyki, twórcy między innymi „Hobbita” i „Władcy Pierścieni” – J.R.R. Tolkiena. Chcąc wyjść naprzeciw oczekiwaniom organizatorów „Kapitularza”, ale przede wszystkim spełnić oczekiwania fanów, organizatorzy Fantastycznego UAM podzielili panel tolkienowski na trzy części. Pierwsza z nich to spotkania z najwierniejszymi fanami angielskiego pisarza, skupionymi w stowarzyszeniach poświęconych jego twórczości. Kolejną, główną

częścią panelu tolkienowskiego były wykłady ludzi ze świata nauki, którzy również pasjonują się twórczością J.R.R. Tolkiena i swoją wiedzą chętnie dzielą się z innymi. Fantastyczny UAM zaprosił naukowców z UAM: **prof. Józefa Dobosza**, **prof. UAM Macieja Michalskiego**, **prof. UAM Igora Kraszewskiego** i **dra Romualda Rydza** z Wydziału Historii UAM oraz **dr. hab. Szymona Konwerskiego** z Wydziału Biologii UAM. Trzecia część panelu została poświęcona promocji pięciu książek o fantastyce, w których stworzenie zaangażowani byli pracownicy naszej uczelni.

Wyprawa do Łodzi nie była jedyną w ostatnim czasie. Przedstawiciele Fantastycznego UAM odwiedzili też jeden z ważniejszych europejskich festiwali oscylujących wokół tematyki fantasy, czyli Eurocon w Rotterdamie.

**Jan Matecki**

## Dzień Zdrowia Psychicznego



**18 października odbyła się trzecia edycja Dnia Zdrowia Psychicznego na UAM, w której udział wzięli studenci i pracownicy uniwersytetu. Warsztaty i wykłady odbywały się w Poznaniu (kampusy Morasko i Ogrody, SWFIS) oraz w zamiejscowych filiach UAM w Pile, Kaliszu i Gnieźnie.**

Społeczność akademicka licznie wzięła udział w zorganizowanych spotkaniach. Największym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty: „Akcja

– samoregulacja”, „W stronę demokracji inkluzywniej: Jak rozmawiać o neuroroznorodności w przestrzeni politycznej?”, „Mój głos, moja siła (warsztaty dla kobiet)”, „Warsztaty pracy z ciałem metodą TRE, czyli jak rozładować napięcie związane z przeżyciami traumatycznymi i chronicznym stresem” oraz „Joga twarzy”. Wśród wykładów najwięcej słuchaczy zgromadziły prelekcje „Wszystko zaczyna się w głowie” i „Chemia szczęścia: fizjologia, patologia i farmakologia”.

**PJ**



# HR Excellence in research – co dalej?

W maju tego roku Komisja Europejska odnowiła wyróżnienie HR Excellence in Research dla Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kolejny trzyletni okres.

Uczelnia podejmuje ciągle starania, aby doskonalić się w czterech podstawowych obszarach wyznaczonych przez europejską politykę kadrową „HR Strategy for Researchers” oraz „Europejską Kartę Naukowca” i „Kodeks postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych”, którymi są:

- aspekty etyczne i zawodowe,
- warunki pracy i zabezpieczenie socjalne,
- rekrutacja i dobór kadr,
- szkolenia i rozwój.

Tworzenie sprzyjających warunków pracy dla naukowców i naukowców jest podstawową zasadą przyświecającą realizacji tych założeń.

Jakie są plany działań na najbliższy rok akademicki?

- Przeprowadzenie kolejnej ankiety ewaluacyjnej (listopad 2024), skierowanej do pracowniczek i pracowników naukowych, badającej stan wdrożenia 40 zasad Karty i Kodeksu;
- Intensyfikacja prac nad dokumentem poświęconym polityce naukowej UAM we współpracy z Uniwersytecką Radą ds. Nauki oraz kolejne spotkanie naukowego komitetu doradczego AMU Scientific Advisory Group;
- Dalsza rozbudowa Bazy Wiedzy UAM – systemu informacji o nauce. Planuje się rozszerzenie repozytorium AMURed o nowe funkcjonalności (wersjonowanie danych oraz powiększenie przestrzeni dyskowych przeznaczonych do przechowywania danych), dzięki czemu repozytorium będzie odpowiadało światowym standardom i każdy pracownik UAM będzie miał możliwość udostępnienia danych badawczych zgodnie z zasadami FAIR;
- Prace nad wdrożeniem systemu elektronicznego zlecania analiz SEZA umożliwiającego efektywniejsze wykorzystanie infrastruktury badawczej, w tym również przez podmioty zewnętrzne na zasadach komercyjnych;
- Opracowanie strategii wykorzystania oraz utrzymania dużej aparatury badawczej;
- Prace nad wdrożeniem systemu SONA, wspomagającego badania z udziałem ludzi;
- Prace nad wdrożeniem systemu informatycznego obsługującego ocenę okresową nauczycieli akademickich (SOP);

- Wdrożenie zaleceń eksperckich w zakresie realizacji programu IDUB; przygotowania do złożenia wniosku do kolejnej edycji programu;
- Rozbudowa systemu wsparcia aplikacji i realizacji grantów na UAM, zwłaszcza projektów Horyzont Europa i ERC;
- Prowadzenie działań promujących nowoczesną dydaktykę opartą na metodach problem based learning i flipped classroom – projekt Dydaktyka akademicka: rozwój (DAR);
- Utworzenie jednostki odpowiedzialnej za koordynowanie i organizowanie systemowych działań na rzecz doskonalenia dydaktyki akademickiej;
- Opracowanie projektu wdrożenia programu mentoringowego dla młodych naukowców i naukowców oraz kontynuacja prac Zespołu doradztwa zawodowego dla badaczy i badaczek;
- Powołanie zespołu konsultantów ds. przeciwdziałania dyskryminacji;
- Publikacja (październik 2024) rekomendacji językowych dotyczących języka równościowego i niedyskryminacyjnego.

W związku z nową kadencją zmienił się skład Zespołu ds. wdrożenia Karty i Kodeksu. W skład Komitetu Sterującego weszli:

- prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk – prorektor ds. nauki,
- prof. Przemysław Wojtaszek – prorektor ds. finansów i projektów badawczych,
- prof. Piotr Pawluć – prorektor ds. kadr i szkół doktorskich.

W skład Grupy Roboczej weszli:

- prof. Rober Kmiecik – doświadczony samodzielny naukowiec (R4),
- prof. UAM Krzysztof Dyczkowski – samodzielny naukowiec (R3),
- prof. UAM Agnieszka Ludwików – samodzielny naukowiec (R3),
- dr Maciej Behnke – naukowiec ze stopniem doktora (R2),
- dr Rafał Jończyk – naukowiec ze stopniem doktora (R2),
- dr Marcin Wysocki – kanclerz,
- dr Aleksandra Bocheńska – kierownik, Biuro Organizacyjno-Prawne,
- Katarzyna Linke – dyrektor, Centrum Spraw Pracowniczych,
- dr Anna Stachowiak-Szrejbrowska – kierownik, Centrum Wsparcia Projektów,
- Anna Zakrzewska – kierownik, Biuro ds. Nauki i Rankingów,
- Anna Schmidt-Fiedler – kierownik, Biuro Innowacji Społecznych i Zrównoważonego Rozwoju.

# Tylko 1 procent czystej wody w rzekach

O rzekach, powodzi i czystości wód rozmawiamy z **prof. UAM Renatą Graf** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych.



## Czy rzeki należy regulować, czy też nie? Zdania są podzielone.

– Należy spojrzeć na ten problem z dwóch stron. Najpierw odpowiedzmy na pytanie: czym jest regulacja? To istotna ingerencja w układ hydromorfologiczny biegu rzeki, polegająca na jego skracaniu, prostowaniu i pogłębieniu koryta. Już od tysięcy lat ludzkość ingeruje w układy korytowe, by wykorzystywać rzeki do transportu.

Regulacja rzek zaspokaja również potrzeby energetyki wodnej w zakresie pozyskiwania energii elektrycznej. Warto dodać, że przemysł i energetyka są największymi poborcami zasobów wodnych w Polsce. W przypadku energetyki duży pobór przekłada się na produkcję nowych mediów, co w pewien sposób rekompensuje ten wydatek, ale niezależnie od tego ingerencja w zasoby i bieg rzek jest znaczna.

Na terenach miejskich odcinki rzek kanalizujemy w celu szybkiego odprowadzenia wody. W ten sposób pozbywamy się jej nadmiaru, który warto byłoby zatrzymać i wykorzystać do potrzeb gospodarczych, obecnie zaspokajanych wodą wodociągową wysokiej jakości. Wodę z opadów można zatrzymać w systemach związanych z zieloną czy niebieską infrastrukturą.

Rzeki pełnią ważną funkcję w gospodarce, ale nie należy zapominać, że regulacja prze-

kłada się na obniżenie funkcji środowiskowych ekosystemu rzeczny. Nadmierna ingerencja w układ hydromorfologiczny poprzez regulację cieków obniża stan ekologiczny wód.

## Czy większość rzek w Polsce jest regulowana?

– Przekształconych jest nawet 90% wód powierzchniowych. Duże systemy rzeczne są regulowane w wysokim stopniu. Dotyczy to na przykład niektórych odcinków biegu Odry, ale są też odcinki z wysokim potencjałem przyrodniczym, jak obszary Natura 2000. Dużych rzek nie wykorzystujemy tylko gospodarczo i przemysłowo.

Od wejścia do Unii Europejskiej zaczęliśmy wdrażać Ramową Dyrektywę Wodną, która nakłada na państwa wymóg osiągnięcia dobrego stanu i potencjału ekologicznego wód, co oznacza ograniczenie zanieczyszczeń i zmniejszenie ingerencji. Dyrektywa zwraca uwagę, że użytkownikiem wód jest nie tylko człowiek, ale również środowisko przyrodnicze.

## Po tegorocznej powodzi pojawiły się głosy za powrotem do bardziej naturalnego biegu rzek, co może zapobiec silnym zniszczeniom w przypadku kolejnych takich zdarzeń. Co pani o tym sądzi?

– Obecnie obserwuje się tendencję do renaturyzacji rzek, czyli podjęcia działań odtwarzających dawne cechy systemu hydrologicznego.

Proces renaturyzacji to „dawanie przestrzeni rzekom”. Polega między innymi na pozbyciu się urządzeń hydrotechnicznych, co jest kosztowne. W 2020 roku opracowano Krajowy program renaturyzacji wód powierzchniowych realizowany przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie. Określa on potrzebę renaturyzacji dla 90% jednolitych części wód rzecznych i dla 57% części wód jeziornych.

Wskazano kilkanaście obszarów priorytetowych, dla których renaturyzacja powinna być prowadzona w pierwszej kolejności. Działania te służyłyby jako wzór do aplikowania w całym kraju. W tej chwili są to niewielkie projekty, dotyczące małych systemów rzecznych, które zachowały pewien stopień naturalności. Większych rzek nie można pozbawić funkcji gospodarczych, a ich renaturyzacja jest możliwa tylko fragmentarycznie.

## Z czego wynikają te trudności? Czy chodzi o to, że ludzie mają domy i pola uprawne na przykład na terenach zalewowych?

– Między innymi tak. Własność gruntów jest istotną sprawą. Pojawiają się pomysły wykupu tych gruntów i przysposobienia ich do procesu renaturyzacji. To jest jedna z koncepcji. Pamiętajmy też, że istnieje cały system ochrony przeciwpowodziowej w formie wałów zawężających układy korytowe, więc musielibyśmy je odsunąć od rzeki, do czego też potrzeba



przestrzeni. Wały zaczęto budować już przed laty, tak samo jak zbiorniki retencyjne, które w większości są przestarzałe i nie do końca spełniają obecnie swoje funkcje.

Kolejny ważny czynnik to zabudowa miejska. We Wrocławiu budynki stoją w odległości 50 metrów od rzeki. W Poznaniu sytuacja jest korzystniejsza, ponieważ miasto rozbudowało się na wyższych tarasach, tyłem do Warty, nie ingerowaliśmy zbyt w układ doliny.

**Tymczasem klimat zmienia się bardzo dynamicznie. Powodzie będą częstsze, ich koszty społeczne i finansowe są ogromne.**

– Zgadzam się. Ryzyko powodzi jest szczególnie duże na terenach miejskich. Zbiorniki retencyjne – elementy systemu minimalizacji zagrożenia – w większości zbudowano w drugiej połowie XX wieku, w odniesieniu do nieco innych warunków klimatycznych. Największe z nich mają pojemność ponad 400 mln m<sup>3</sup>, pozostałe powyżej 150 mln m<sup>3</sup>. Rezerwa około 100 zbiorników mieści się w granicach 4,4 mld m<sup>3</sup>. To bardzo dużo, ale jeśli przyjrzymy się Nysie Kłodzkiej, gdzie znajduje się kaskada czterech zbiorników, to okaże się, że w określonych warunkach nie spełniają one swojej funkcji.

Intensywne deszcze są główną przyczyną powodzi w Europie, a opady rozlewne i nawalne w przyszłości mogą się nakładać. Co zrobić z tym ogromem wody? W tej chwili retencja zbiornikowa w kraju odpowiada mniej więcej 7% objętości średniego odpływu rzecznej. Żeby móc zminimalizować skutki powodzi, powinniśmy uzyskać około 20%. Natomiast retencja dolinna, ze względu na skurczoną przestrzeń rzek, jest na poziomie 6%, a powinna wynosić 15%. Osiągnięcie takiego poziomu chroniłoby zarówno przed powodzią, jak i suszą. W tej chwili są podejmowane decyzje o budowie nowych zbiorników, ale nie jestem optymistycznie nastawiona do tego rozwiązania. Powinniśmy optymalizować działania techniczne i nietechniczne, iść w kierunku zwiększenia retencji dolinnej, tworząc przestrzeń dla rzeki.

Można realizować trzy modele mitygacji (ograniczenia) ryzyka powodzi. Pierwszy model polega na odsuwaniu powodzi od ludzi na przykład poprzez budowę wałów przeciwpowodziowych, drugi zakłada odsunięcie ludzi od powodzi, z czym mamy największy problem. Trzeci model mówi o nauczaniu się życia z powodzią, na którą narażone jest 11% obszaru Polski.

**Czy możemy się spodziewać powodzi w regionie ze strony Warty?**

– W Planie zarządzania ryzykiem powodziowym dla Warty nie stwierdzono znaczących stref ryzyka dla Poznania, ale taki „hot spot” znajduje się w Luboniu. W zlewni Junikowskiego Strumienia, dopływu Warty, w odcinku ujściowym w Luboniu uszczelniono niemal 100% powierzchni gruntów. Nasze badania potwierdzają, że sytuacja w tym miejscu wygląda dramatycznie. Pytanie, czy będą podejmowane działania w kierunku rozszczelnienia nawierzchni betonowych.

Z planów wynika też, że miastem najbardziej zagrożonym w regionie, ale ze strony rzeki Prosnicy, jest Kalisz. Zwrócono uwagę na stopień uszczelnienia powierzchni miasta, co ogranicza przestrzeń do retencjonowania wody, ale sprzyja szybkiemu jej odprowadzaniu do rzeki.

**Czy polskie rzeki są czyste? Wnioskując z tragedii, która wydarzyła się w Odrze, nie jest z tym dobrze.**

– Sprawa jest dość poważna. Do 2015 roku byliśmy zobligowani do osiągnięcia przynajmniej dobrego stanu lub potencjału ekologicznego wód, ale to nam się nie udało. W tej chwili tylko 1% wód jest dobrej jakości, a 90% wymaga działań naprawczych.

Powstał Krajowy program oczyszczania ścieków komunalnych, dzięki któremu pozyskaliśmy środki unijne, między innymi na budowę kanalizacji. Miasta są skanalizowane w ponad 95%, co oznacza, że ścieki trafiają do oczyszczalni. Na obszarach wiejskich jest to 30-50%, a są też wsie, w których nie ma kanalizacji. Na terenie aglomeracji poznańskiej spośród jednolitych części wód powierzchniowych tylko 6 na 68 jednostek jest niezagrażonych osiągnięciem celów środowiskowych.

Dużym problemem jest fakt, że jako kraj unijny nie osiągamy celu środowiskowego wymaganego w Ramowej Dyrektywie Wodnej. Zastanawiam się, co jeszcze trzeba zrobić, żeby ten stan się poprawiał. W przypadku Odry sytuacja jest niezręczna, bo ścieki, które do niej wpływają, pochodzą również z kopalni. To wody silnie zanieczyszczone, zmineralizowane i zasolone. W planach jest budowa inwestycji, które miałyby zająć się odsalaniem wód kopalnianych i ponownym ich wykorzystaniem. Trudno powiedzieć jednak, czy i kiedy powstaną.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

**UCHWYCONE W KADRCIE**



FOT. WŁADYSŁAW GARDASZ

111 naukowców i przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego oraz szkół uczestniczyło w konferencji „Zmiany klimatu i ich środowiskowe konsekwencje” na WNGiG.

– Celem konferencji było rozpowszechnienie i popularyzacja najnowszych osiągnięć nowoczesnych nurtów nauk atmosferycznych, dotyczących współczesnej zmiany klimatu i występowania ekstremalnych zdarzeń meteorologicznych oraz osiągnięć w interdyscyplinarnych badaniach naukowych związanych z konsekwencjami i adaptacją do zmian środowiskowych – powiedział **prof. UAM Arkadiusz Tomczyk**, przewodniczący komitetu organizacyjnego.



# Gościnność. Spotkania ponad różnicą

Antropolożka **prof. UAM Natalia Bloch** z Instytutu Antropologii i Etnologii oraz Centrum Badań Migracyjnych UAM realizuje badania, w których chce powrócić do wydarzeń po 24 lutego 2022. W ramach projektu „Prywatne goszczenie uchodźców z Ukrainy w polskich domach. Codzienny humanitaryzm i spotkania ponad różnicą” zajmie się przestrzeniami prywatnych domów, które stały się schronieniem dla osób uciekających przed wojną. Projekt uzyskał finansowanie w ramach programu NCN OPUS 25.

**Pani profesor, sytuacja jest trochę nietypowa, ponieważ rozmawiamy o projekcie, który dopiero się rozpoczyna...**

– We wrześniu rozpoczęliśmy etap intensywnych badań etnograficznych. W pięcioosobowym zespole spędzimy łącznie w terenie – w dużych miastach, miasteczkach i w gminach wiejskich w zachodniej Polsce – blisko 800 dni. Będziemy docierać do osób, które gościły, osób goszczonych oraz osób z tzw. otoczenia społeczno-institutionalnego, które to goszczenie wspierały (lub nie). Zanim jednak przystąpiłam do opracowania tego projektu, przeprowadziłam badania rekonesansowe w jednej z podpoznańskich gmin, której mieszkańcy ugościli około 100 osób uchodźczych z Ukrainy. Jeszcze wcześniej, jako członkini Centrum Badań Mi-

gracyjnych UAM, miałam też okazję przyjrzeć się różnym formom zbiorowego zakwaterowania osób uchodźczych w Poznaniu, czy to w ramach badań w działaniu (*action research*), czy bardziej klasycznych badań etnograficznych realizowanych wspólnie z **prof. UAM Zbigniewem Szmytem**. To, co zwróciło moją uwagę, to fakt, że miejsca zbiorowego nocowania, jak i wsparcie świadczone przez polskie społeczeństwo na dworcach kolejowych czy w innych miejscach publicznych, było bardzo dobrze widoczne i dokumentowane w mediach, tymczasem niewiele mówiło się o tym, co zadziało się w prywatnych przestrzeniach domach, w których także przebywali uchodźcy i uchodźczynie. Postanowiłam zająć się tym w ramach projektu.

**Mam w pamięci fotografię dworca kolejowego, na którym stoi rząd wózków dziecięcych przygotowanych przez polskie mamy dla małych uchodźców. Ta pomoc, która popłynęła z naszej strony, była czymś wyjątkowym.**

– Badania Unii Metropolii Polskich pokazały, że w prywatnych domach, i to tylko w 12 największych miastach w Polsce, schronienie znalazło ponad 600 tys. osób z Ukrainy. A jeśli dodamy do tego mniejsze miasta, miasteczka i wsie – to jest to naprawdę masowa, spektakularna i bezprecedensowa skala tego zjawiska. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę nastroje społeczne, ukształtowane w dużej mierze przez antyuchodźczą retorykę, konsekwentnie rozwijaną w debacie publicznej po 2015 roku. To od samego początku niezmiernie mnie



intrygowało. W przestrzeni publicznej straszono nas figurą uchodźcy, tymczasem polskie społeczeństwo otworzyło drzwi do najbardziej intymnej przestrzeni, jaką są prywatne domy. Chciałam poznać motywacje, jakie kierowały tymi osobami, dowiedzieć się, co zadziało się w tych domach. Na takim najbardziej oddolnym, osobistym poziomie relacji międzyludzkich, kiedy to osoba uchodźcza przestaje być figurą dyskursywną i staje się realnym człowiekiem.

**Chciałabym jeszcze na moment wrócić do tej podpoznańskiej gminy, która zainspirowała panią do dalszych badań. Czy możemy coś więcej o tym powiedzieć?**

– Mówimy o sołectwie Bolechówko-Potasze, które znajduje się ok. 15 km na północ od Poznania. To bardzo ciekawe miejsce, bo z jednej strony jest to stara wieś, której historia sięga XVI wieku, z drugiej miejsce, które podlega intensywnym procesom suburbanizacji. Jednocześnie jest to społeczność dobrze zorganizowana, z rozwiniętą siecią kontaktów sąsiedzkich, prężnie działająca w mediach społecznościowych i włączająca się w różnego rodzaju inicjatywy pomocowe.

W Bolechówku-Potaszach zakwaterowanie znalazło, jak już wspomniałam, blisko 100 osób. To studium przypadku pokazało nam, że prywatne goszczenie może oznaczać dużo więcej niż zapewnienie dachu nad głową. Osoby uchodźcze, które tam trafiły, otrzymały ogrom wsparcia instrumentalnego. Zarówno związanego z pomocą przy załatwianiu różnego rodzaju formalności, takich jak uzyskanie numeru PESEL czy świadczenia 500+, umówienie wizyty u lekarza itp., jak i z działaniami integracyjnymi, na przykład w zakresie edukacji szkolnej dzieci, odnalezienia się na rynku pracy czy wsparcia językowego. Trzy starsze mieszkanki tej gminy, które znały język rosyjski, zaczęły udzielać korepetycji z języka polskiego. Do dyspozycji osób uchodźczych oddany został lokalny *free shop*, gdzie mieszkańcy zostawiali ubrania, buty, materiały szkolne itp. Był też w tym wsparciu niezwykle istotny komponent społeczno-emocjonalny. Jego spektakularnym przykładem była inicjatywa na rzecz siedmioletniego chłopca z chorobą onkologiczną. Rodzina goszcząca znalazła fundację w Niemczech, która zgodziła się pokryć koszty operacji. Potrzebne były jednak środki na pobyt matki dziecka w Niemczech oraz rehabilitację chłopca po powrocie do Polski. I tutaj lokalna społeczność wykazała się dużą aktywnością i skutecznością. Zorganizowano aukcję, na której przez dwa miesiące sprzedawano ciasta, sadzonki czy usługi, na przykład skoszenia trawnika – wszystko, aby zdobyć potrzebne środki...

Co bardzo ciekawe w tym studium, to to, że właściwie cały trud oddolnego zarządzania troską wzięło na siebie miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich, przy wsparciu sołtysa i Rady Sołeckiej. Wszystko było dokładnie monitorowane i świetnie porządkowane, w tym dosłownie przy pomocy tabelki w Excelu. Kobiety z Koła doskonale wiedziały, w których domach mieszka kto, kto ma jakie potrzeby i jakie wsparcie już uzyskał, prowadzono rejestr wpłat i darów. Co więcej, wymyślono – i to powinno stać się dobrą praktyką w kontekście tworzenia systemowego

programu prywatnego goszczenia – ideę rodziny wspierającej. To były osoby, które z różnych powodów nie mogły przyjąć pod swój dach osób uchodźczych, ale chciały jakoś się zaangażować. Rodzinom goszczącym przypisano więc rodziny wspierające, które miały je odciążać instrumentalnie i emocjonalnie w goszczeniu, co w efekcie miało bardzo pozytywny wpływ na integrację samych mieszkańców wsi, którzy dzięki tej sytuacji poznali się lepiej.

Mając wgląd w dynamikę goszczenia na przykładzie tej gminy, pomyślałam, że dobrze byłoby dowiedzieć się, na ile był to odosobniony przypadek, na ile lokalne uwarunkowania sprawiły, że ta społeczność tak dobrze poradziła sobie z wyzwaniem. Odpowiedzi na to pytanie poznamy za kilka miesięcy.

**Projekt, jak rozumiem, koncentrować się będzie na wydarzeniach po rozpoczęciu działań wojennych w Ukrainie.**

– Będzie miał on w dużej mierze charakter retrospektywny, ale ma to swoje zalety. Chcielibyśmy z jednej strony spróbować zrekonstruować relacje, które nawiązały się w czasie współzamieszkiwania, a z drugiej zobaczyć, jak osoby, zarówno goszczone, jak i goszczące, oceniają to z perspektywy czasu. Czy osoby goszczone uważają, że było to doświadczenie, które w pozytywny lub negatywny sposób wpłynęło na ich biografie uchodźcze? Zwłaszcza że część z nich ma również epizody przebywania w miejscach zbiorowego zakwaterowania oraz wynajmowania mieszkań na rynku komercyjnym. W przypadku osób goszczących chcemy zobaczyć, czy to doświadczenie – bezprecedensowe, często bardzo intensywne – wpłynęło w jakiś sposób na ich postawy związane ze zjawiskiem uchodźstwa.

Badania będziemy prowadzić w dwóch dużych miastach: Poznaniu i Wrocławiu, dwóch małych miastach: Wolsztynie i Wronkach oraz w kilku wioskach. Zakładamy, że kompetencje i doświadczenie międzykulturowe mieszkańców dużych miast są inne niż osób mieszkających w gminach wiejskich, co znowu mogło mieć wpływ na dynamikę kontaktów i otwartość w przyjęciu osób uchodźczych. Drugą cechą różnicującą przy doborze miejsc do badań był dostęp do wsparcia instytucjonalnego. W Poznaniu do dyspozycji osób goszczących było kilka specjalistycznych punktów (na przykład Migrant Info Point), w których można było szukać informacji o funkcjonowaniu i prawach osób uciekających z Ukrainy, gdy tymczasem na poziomie gmin wiejskich ten krajobraz instytucjonalny jest raczej klasyczny i obejmuje sołtysa, radę sołecką, koło gospodyń wiejskich czy proboszcza, którzy wcześniej nie zajmowali się świadczeniem wsparcia uchodźcom.

Jeżeli ktoś z państwa chciałby się podzielić swoim doświadczeniem goszczenia u siebie osób uciekających z Ukrainy przed pełnoskalową wojną lub doświadczeniem bycia goszczonym, zachęcam serdecznie do kontaktu ze mną: nbloch@amu.edu.pl. Informacje o projekcie i zespole badawczym można znaleźć na stronie [www.hostingrefugees.eu](http://www.hostingrefugees.eu).

**Magda Ziółek**

**Cała rozmowa na [www.uniwersyteckie.pl](http://www.uniwersyteckie.pl)**





# Proszę trzymać kciuki!

Z prof. Arturem Stefankiewiczem, dyrektorem Centrum Zaawansowanych Technologii UAM, rozmawia Krzysztof Smura.

**Profesorowie Bronisław Marciniak i Bogdan Marciniak, pana poprzednicy i twórcy CZT, to duże „obciążenie” dla wciąż młodego naukowca, który chce rozwijać CZT?**

– Przyznam szczerze, że nie odczuwam presji związanej z rolą, jaką pełnili moi poprzednicy. Profesorowie Bronisław Marciniak i Bogdan Marciniak to wybitne postacie, które miały ogromny wpływ nie tylko na rozwój CZT, ale i na cały uniwersytet. Ich wiedza i doświadczenie stanowiły i wciąż stanowią dla mnie duże wsparcie w pracy nad dalszym rozwojem Centrum. Misja CZT pozostaje niezmienna: synergiczne połączenie nauki i biznesu oraz prowadzenie interdyscyplinarnych badań na najwyższym poziomie to fundamenty, które

zamierzam kontynuować i rozwijać. Dodatkowo chciałbym położyć większy nacisk na tzw. science communication – czyli nie tylko promowanie naszych osiągnięć naukowych, ale także ukazywanie, w jaki sposób nasza wiedza i praca mogą realnie przysłużyć się społeczeństwu.

**Jesteście jednostką ogólnouniwersytecką, ale jeszcze nie samofinansującą się...**

– Rzeczywiście, nie jesteśmy jednostką samofinansującą się i prawdopodobnie nigdy nią nie będziemy – ale nikt od nas tego nie oczekuje. Warto jednak podkreślić, że żadna jednostka na UAM nie finansuje się sama i nie może funkcjonować bez wsparcia z budżetu

centralnego. Tym, co wyróżnia Centrum, jest fakt, że około 60 procent swojego rocznego budżetu wypracowuje samodzielnie.

**Jest pan szefem od maja. Pamięta pan swoją pierwszą decyzję?**

– Od połowy maja pełniłem funkcję w zastępstwie prof. Marciniaka, natomiast formalnie kieruję CZT od 1 września. Moja pierwsza decyzja dotyczyła wprowadzenia bardziej systemowych rozwiązań usprawniających komunikację. To proces, który wciąż trwa, ale wierzę, że zmierzamy we właściwym kierunku. Jesteśmy w trakcie tworzenia nowej strony internetowej CZT, a także intensyfikujemy naszą obecność w mediach społecznościowych. Chociaż nie przeceniam tego aspektu, jestem świadomy, jak ważne jest to narzędzie zarówno dla młodych badaczy, jak i w kontekście pozyskiwania nowych partnerów biznesowych. Dlatego powołałem nowy zespół zajmujący się promocją Centrum.

Dodatkowo powołani zostali nowi koordynatorzy, w tym między innymi aparatury badawczej tzw. CoreLabs, których zadaniem jest aktywne wspieranie pracowników w najefektywniejszym korzystaniu z zasobów aparaturowych CZT, między innymi poprzez system SEZA. Równoległe podejmują działania mające na celu zmianę postrzegania CZT w uniwersytecie. Wciąż można spotkać się z opinią, że CZT to niewykorzystane przestrzenie stanowiące obciążenie finansowe dla UAM. Taka perspektywa nie oddaje jednak obecnej rzeczywistości i nie uwzględnia znaczącego wkładu naszych pracowników, którzy z powodzeniem realizują swoje badania w CZT. Podkreślam, że na ten moment ponad połowa naszego budżetu pochodzi z własnych wypracowanych środków, głównie dzięki współpracy z biznesem oraz projektem infrastrukturalnym. Pozostała część budżetu to wynik dorobku publikacyjno-grantowego naszych naukowców.

**Jesteście jednym z okrętów flagowych UAM. O CZT się mówi, pisze... dużo i dobrze publikujecie, ściągacie nowe zespoły...**

– Proszę pamiętać, że za sukcesem każdej jednostki naukowej stoi wysiłek wielu osób zaangażowanych w jej rozwój i działalność. Warto również podkreślić, że nasze osiągnięcia nie byłyby możliwe bez wsparcia władz uniwersyteckich i administracji. Naszą ambicją jest, aby CZT stało się dynamicznym naukowym



hubem, który przyciąga młodych naukowców z innowacyjnymi pomysłami, grantami i oryginalnymi tematami badawczymi. To właśnie na nich chcemy budować przyszłość CZT. Jesteśmy otwarci na współpracę niezależnie od stopnia naukowego – kluczowa jest dla nas pasja i potencjał badawczy. Uważam, że samodzielność naukowa nie powinna być utożsamiana wyłącznie ze stopniem czy tytułem naukowym, lecz raczej wynikać z jakości i innowacyjności podejmowanych badań.

### To chyba nie jest myślenie popularne w świecie nauki?

– Nie do końca, ponieważ takie podejście funkcjonuje od dawna w wielu czołowych ośrodkach akademickich na świecie. Kluczowe jest, aby potencjalni nowi liderzy zespołów badawczych nie obawiali się wyjazdów na dłuższe staże podoktorskie, zwłaszcza do renomowanych ośrodków. Tam mogą zdobyć unikalne doświadczenie i wiedzę, a następnie powrócić do nas, przywożąc zarówno nową tematykę badawczą, jak i granty. Dobrym przykładem tego modelu jest nasz nowy Junior PI w Centrum, **dr Jagoda Litowczenko-Cybulska**. Po doktoracie, w ramach grantu Marie Curie, wyjechała na dwa lata do Barcelony, gdzie zdobyła cenne doświadczenie i opublikowała znakomite prace. Następnie skutecznie aplikowała o dwa duże granty, które obecnie realizuje w CZT, po utworzeniu własnego, niezależnego zespołu naukowego. Pracuje nad tematyką, która doskonale wpisuje się w nasze zainteresowania, a jej pełna niezależność badawcza nie jest ograniczona formalnym statusem naukowym.

### Na równi z profesorami?

– Tak, jak już wspominałem, z mojej perspektywy stopień czy tytuł naukowy nie są tutaj kluczowe. Nie chciałbym wspierać jednej z większych bolączek współczesnej nauki, czyli tzw. chowu wsobnego. Aby jednak zostać liderem zespołu badawczego, trzeba wnieść nową, unikalną tematykę badawczą, która nie jest jeszcze realizowana w danej jednostce. Tylko w ten sposób możemy zapewnić rozwój i innowacyjność naszych instytucji. Pomysły muszą być świeże, różnorodne i odważne. Wystarczy spojrzeć na naukowców zdobywających obecnie granty ERC – to osoby, które idealnie wpisują się w ten model: wnoszą nowe podejścia i oryginalne idee.

### Nie trzeba być matematykiem, by policzyć, że 50 % realizacji grantów ERC w UAM przypada na CZT. To też powód do dumy...

– To ogromna radość, ale chciałoby się jeszcze więcej, bo potencjał naszych młodych naukowców jest naprawdę olbrzymi. Gorąco zachęcam kolejne osoby, zwłaszcza te, które aspirują do pozycji przyszłych liderów w Centrum, aby celowały wyżej i nie ograniczały się tylko do grantów krajowych. Dziś w Polsce mamy kilkadziesiąt takich grantów, a każdy z nich sprawia, że jesteśmy widoczni na naukowej mapie Europy.

### Podpisał pan protest w sprawie finansowania NCN?

– Oczywiście, że podpisałem. Uważam, że decyzje ministerstwa mogą być katastrofalne dla polskiej nauki i systemu szkolnictwa wyższego. Procent PKB przekazywany na naukę w XXI wieku osiągnął historyczne minimum i jest najniższy w tym tysiącleciu. Z takim podejściem nie będziemy w stanie konkurować nie tylko z najlepszymi ośrodkami naukowymi na świecie, ale nawet z tzw. klasą średnią. Nasza władza musi zrozumieć, że badania podstawowe to przerabianie pieniędzy na wiedzę, a badania stosowane to przerabianie wiedzy na pieniądze. Jeśli chcemy mieć zastosowania, musimy mieć wiedzę. To musi się zmienić, jeśli mamy poważnie myśleć o rozwoju polskiej nauki.

### Sen z powiek pana poprzednika spędzało utrzymanie aparatury...

– ...a także jej sukcesywna wymiana – to wyzwanie nie tylko dla CZT, choć właśnie tu znajduje się najwięcej dużej aparatury uniwersyteckiej. Centrum ma już ponad 10 lat, więc sprzęt naturalnie się starzeje i psuje. Koszty napraw i serwisów są ogromne. Ale jeśli chcemy się chwalić kolejnymi grantami, topowymi publikacjami czy nowymi zespołami, to musimy mieć dostęp do sprawnej i nowoczesnej aparatury. Cieszy nas, że w tym roku udało się pozyskać pewne środki zewnętrzne, które częściowo wesprą utrzymanie aparatury, ale to wciąż kropla w morzu potrzeb. Nieustannie aplikujemy o kolejne fundusze – wnioski zostały złożone i czekamy na ich rozstrzygnięcie.

### Profesor Bronisław Marciniak w czasie niedawnej rozmowy z nami wspominał także o konieczności budowy magazynu odczynników.

– Magazyn odczynników jest strategiczny nie tylko dla nas, ale i dla całej uczelni. Fakt, że tak duża jednostka jak CZT nie posiada jeszcze takiego magazynu, stanowi duże wyzwanie zarówno dla naszych naukowców, jak i dla firm, które realizują u nas swoje badania. Nieustannie aplikujemy o środki zewnętrzne, aby wesprzeć władze uniwersyteckie w rozwiązaniu tych kwestii. W ramach przygotowywanych wniosków grantowych planujemy nie tylko budowę magazynu chemii, ale także mikroparku technologicznego, który umożliwi prowadzenie badań przemysłowych we współpracy z firmami. W tych działaniach mamy silne wsparcie zespołu rektorskiego, kanclerskiego, Centrum Wsparcia Projektów oraz projektantów.

### Cztery miesiące to mało, żeby cokolwiek podsumować. Powiedzmy zatem: z czego jest pan najbardziej zadowolony?

– Jeszcze minie dużo czasu, zanim będę mógł mówić o satysfakcji... Cieszy jednak, że społeczność CZT zaczyna się coraz bardziej konsolidować. Warto wspomnieć, że w ciągu tych kilku miesięcy udało nam się też pozyskać sześć nowych grantów. Powstały świetne publikacje, a my wciąż trzymamy się zasady, że nie ilość, lecz jakość naszych publikacji jest najistotniejsza. To podejście przynosi korzyści, choćby w procesie ewaluacji poszczególnych dyscyplin. Jeśli chodzi o efektywność grantową przypadającą na jednego zatrudnionego pracownika, to wydaje mi się, że jesteśmy w czołówce, jeśli nie na czele wśród jednostek UAM.

### Dokąd zmierzamy?

– Wzorce należy czerpać od najlepszych, i to właśnie staramy się robić, oczywiście dostosowując się nieco do realiów panujących w Polsce. Zadajemy kluczowe pytania zapraszającym przez nas gościom, którzy mają duże doświadczenie w tym, jak powinny funkcjonować takie jednostki badawcze. Ponadto obserwujemy i podpatrujemy, jak działają inne czołowe ośrodki akademickie. Dzięki temu rozwijamy się i wdrażamy najlepsze praktyki. Będę naprawdę zadowolony, jeśli CZT będzie postrzegane przez społeczność akademicką jako miejsce, gdzie można realizować naukowe marzenia, zwłaszcza młodych badaczy z interdyscyplinarnym podejściem. Uważam, że połączenie innowacyjności i współpracy między dziedzinami to klucz do przyszłych sukcesów. Proszę trzymać kciuki.



# Jedna wyprawa, trzy niesporczaki. A to nie koniec

**Profesorowie UAM Łukasz Kaczmarek, Piotr Klimaszuk i Bartłomiej Gołdyn** z Wydziału Biologii spędzili w tym roku sporo czasu na Svalbardzie. Każdy miał inny cel do zrealizowania i każdy uważa, że wyprawa, finansowana z IDUB-u, była znakomitym pomysłem. O czasie spędzonym w Stacji Badawczej UAM z pierwszym z nich rozmawia Krzysztof Smura.

## **Wróciście niedawno. To nie był pana pierwszy pobyt w Arktyce?**

– Nie. To moja czwarta wizyta na Svalbardzie, ale w Stacji Petunia druga.

## **Są zmiany?**

– Widać je gołym okiem. Baza została poszerzona. W wygodniejszych warunkach możemy przechowywać produkty spożywcze, przybyło też sprzętu badawczego. Warunki bytowania pozostały jednak na tym samym poziomie. Są skromne. Źle wygląda sytuacja w górach wokół bazy Petuniabukta. Lodowce bardzo się cofają. Na jesień, w czasie, gdy tam byliśmy w tym roku, ich topnienie powinno już znacznie spowolnić, tymczasem zastaliśmy spływające spod nich rwące potoki. To bardzo niepokojący widok.

## **Obserwując wasz pobyt na Svalbardzie, widziałem, że bez broni w teren nie wychodziliście...**

– To konieczność. Na wyspie mieszka i pracuje około 2,5 tys. ludzi, natomiast niedźwiedzi jest na niej około 3 tys. Już dopływając do Pyramiden, mieliśmy informacje, że trzeba być ostrożnym, bo wokół bazy kręcą się miśki. Słowem, wyjście w teren bez broni to proszenie się o kłopoty.

## **Byliście tam w silnym składzie.**

– Popłynęliśmy do naszej bazy w trójkę z Piotrem Klimaszukiem, szefem Zakładu Ochrony Wód, i Bartkiem Gołdynem,

kierownikiem Zakładu Zoologii Ogólnej. Każdy z nas miał do zrealizowania inny cel badawczy. Piotr zajmował się osadem dennym i planktonem, Bartek prowadził badania związane z przekopnicami, a ja badałem niesporczaki.

## **Co to są przekopnice?**

– Podobnie jak niesporczaki są ekstremofilami. Zajmuje się nimi też astrobiologia. To skorupiaki, które pod postacią cyst zostały swego czasu wysłane na Księżyc, a później z niego przywiezione i... się wykluły.

## **Tematem wiodącym dla prof. Kaczmarka były jednak niesporczaki?**

– Realizuję obecnie dwa projekty z nimi związane. Oba finansowane przez IDUB. Pierwszy dotyczył gatunków inwazyjnych przenoszonych przez nas, często nieświadomie, na przykład na butach lub wraz z roślinami czy glebą, do środowiska arktycznego, a jako że niesporczaki są bardzo odporne na warunki środowiskowe, to łatwo się aklimatyzują i przenikają do tamtejszego ekosystemu. To były też pierwsze tego typu badania w warunkach arktycznych. Podobne prowadzono na Antarktydzie i pokazały one, że także tam znaleziono niesporczaki zawleczone prawdopodobnie nieświadomie przez badaczy.

**Swego czasu Rosjanie przywozili do Arktyki glebę. To był chyba najprostsz**



– Niestety. Do nieodległej od naszej stacji dawnej kopalni i miasteczka Pyramiden przywożono ziemię z Ukrainy i zakładano tam trawniki. Sprawdzamy między innymi, czy niesporczaki bytują w tym miejscu i, co ważniejsze, czy przenikają do otaczającej tundry. Wiemy też, że jeśli znajdziemy niesporczaki w pobliżu naszej stacji badawczej, a nie będzie ich w niewielkiej odległości od niej, to będziemy mieć niemal pewność, że trafiły tu razem z ludźmi. Na szczęście niesporczaki są raczej niegroźne dla tamtejszego ekosystemu. Jednak znalezienie obcych gatunków niesporczaków będzie pośrednio wskazywać, że dzięki nam do tundry mogą trafiać też inne bezkręgowce, które już takie łagodne nie będą.

### **Czy niesporczaki mogą dopłynąć do Spitsbergenu?**

– Łądowe i słodkowodne raczej nie. Nie pozwoli na to ciśnienie osmotyczne słonej wody morskiej. Prędzej mogą tu trafić przyniesione przez ptaki lub przywiane.

### **Niedawno pisaliśmy w „Życiu” o nowym gatunku niesporczaka. Jest szansa na kolejne, tym razem z Arktyki?**

– To więcej niż pewne. Myślę, że już teraz mogą powiedzieć, że w czasie naszego pobytu znaleźliśmy dwa nowe gatunki z lodowców i jeden ze ściółki spod dębika ośmiopłatkowego, drobnej rośliny kwiatowej, która dość często występuje w badanym rejonie.

### **Czyli nie tylko gatunki inwazyjne były przedmiotem badań?**

– To drugi z prowadzonych przeze mnie projektów. Projekt, w którym zajmuję się ściółką. I o tyle ciekawy, że w Arktyce takich badań chyba jeszcze nie było, gdyż powszechnie uważa się, że ściółka występuje tutaj w bardzo niewielkiej ilości. Tymczasem w trakcie moich poszukiwań okazało się, że dębik ośmiopłatkowy potrafi jej wytworzyć aż do 11 centymetrów. Arktyka jest świetnym miejscem do badań ze względu na to, że ściółka rozkłada się tu dość wolno i mamy mnóstwo materii organicznej, którą żywi się cała grupa organizmów – w tym niesporczaki. Ignorując ściółkę, badano niesporczaki głównie w mszakach i porostach. A to był błąd.

### **Bo mamy nowe niesporczaki?**

– Też. W ściółce znaleźliśmy między innymi jeden nowy gatunek z rodzaju *Eremobotus*.

### **Słowem, jedna wyprawa, trzy nowe gatunki. Sukces?**

– Na pewno. Ale na tym nie koniec. Myślę, że będzie więcej nowości. Mamy jeszcze sporo nieprzebadanych próbek. Niedawno opisailiśmy *Mesobiotus mandalori* odkrytego pod Poznaniem, a przed chwilą wysłaliśmy kolejną publikację z Polski, dotyczącą *Mesobiotus silesiacus* odkrytego opodal Miedzichowej Góry. Trzeba wiedzieć, że dziś znamy około 1500 gatunków niesporczaków, a przypuszcza się, że na całym świecie może ich być około 10 tys. Jest więc czego szukać.

### **Jak je rozróżnacie? Jeden jest przystojniejszy od drugiego?**

– Pomaga genetyka. Bywa, że to ona pokazuje nam, że mamy do czynienia z dwoma różnymi gatunkami. Wtedy zaczynamy przyglądać się morfologii i ona potwierdza te różnice, chociaż dla laika badane zwierzaki mogą się niczym nie różnić.

### **Po co nam w ogóle niesporczaki?**

– Pytanie, ku czemu zmierza pytanie? Bo jeśli pyta pan o funkcje w ekosystemie, to każdy organizm ma w nim do spełnienia określoną funkcję. Niesporczaki są organizmami pionierskimi, bo pojawiają się jako jedne z pierwszych, zaraz po glonach, jako ich konsumenci. Co więcej, przykładowo na lodowcach stanowią główny komponent zwierzęcy zjadający wszystko, co na nich wyrośnie, ale na ten temat dużo może powiedzieć **prof. UAM Krzysztof Zawierucha**. Natomiast z punktu widzenia badawczego jest to jeden z ważniejszych organizmów modelowych w badaniach astrobiologicznych, czyli tych związanych z kosmosem. Przykładowo badamy je w symulatorach, w których atmosfera jest podobna do tej na Marsie. Badamy możliwość ich przetrwania w nadchloranach marsjańskich. Prowadzi się też eksperymenty z mikrograwitacją, z polem geomagnetycznym czy próżnią kosmiczną.

### **I wszystko po to, by zbadać, z czego wynika niesamowita zdolność niesporczaków do przetrwania w ekstremalnych warunkach?**

– Też. Szukamy organizmów, które są w stanie przetrwać w określonych warunkach. Pytanie: czy gdybyśmy zawieźli je na Marsa, to mogą go skazić? Prawda jest też taka, że pierwsze organizmy, które znajdziemy na Czerwonej Planecie,

to najprawdopodobniej będą te same, które tam już zawieźliśmy. Podobnie z Księżycem. Wciąż nie mamy jednak odpowiedzi na pytanie, czy gdybyśmy niesporczakom zapewnili wodę w stanie ciekłym, to mogłyby zbudować na odległych planetach prosty ekosystem. A od niego do bardziej skomplikowanych siedlisk droga jest już znacznie prostsza.

### **Niesporczaki stały się bardzo „modne”.**

– Niesporczaki odkryto pod koniec XVIII wieku, ale boom na ich badania zaczął się wraz z powstaniem biologii molekularnej, gdy nauczyliśmy się poznawać to, z czego jest zbudowane DNA, jakie białka są syntetyzowane i za co są odpowiedzialne, czyli w latach 80.-90. ubiegłego wieku. Wpływ na ich popularność miały ich zdolności do przetrwania ekstremalnych warunków siedliskowych. Dziś badane są na całym świecie, chociaż raczej w niewielkich zespołach naukowców. Przykładowo Amerykanie badają zdolności niesporczaków do kryptobiozy z opcją ich zastosowania wobec ludzi i spowolnienia ich metabolizmu. To ważne choćby w przypadku transportu medycznego osób poszkodowanych w wypadkach czy żołnierzy rannych w czasie walki. Nadal w dużej mierze nie rozumiemy ich zdolności na przykład do naprawy struktury DNA, która uległa uszkodzeniu. Wiadomo, że duże dawki promieniowania uśmiercają komórki ludzkie, a komórek niesporczaków nie uszkadzają. Te same zwierzaki zasuszone na wiór i skropione wodą po roku wracają do aktywności w cztery minuty i są gotowe do normalnego funkcjonowania. Nie dawniej niż wczoraj jeden z moich doktorantów zastosował potężną dawkę cyjanku wobec niesporczaka. Efekt? Niesporczak czuje się świetnie.

### **Obecnie chyba jako jedyny z UAM realizuje pan grant z OPUS LAP...**

– Finansowanie otrzymaliśmy na projekt „Mechanizmy komórkowe odpowiedzialne za zmiany morfologiczne występujące podczas anhydrobiozy i kriobiozy u niesporczaków (Tardigrada)”. Pracujemy zespołowo z dr. Stanislavem Vinopalem z Jan Evangelista Purkyně University in Ústí nad Labem. Wspólnie będziemy badać cytoszkielet niesporczaków oraz jego rolę w kryptobiozie. Ponadto porównamy ze sobą anhydrobiozę i kriobiozę. Wszystko po to, by lepiej poznać te fascynujące zwierzaki.



# Przypadek, który zmienił całe życie

– Praca na poznańskim uniwersytecie trafiła mi się przez przypadek, który jednak zmienił całe moje życie – mówi **dr Roman Sliwka** z Instytutu Filologii Słowiańskiej.

Ten z urodzenia Czech, a z serca poznaniak od kilkunastu lat mieszka w naszym mieście. Na UAM prowadzi zajęcia ze studentami, pracuje nad habilitacją poświęconą kulinariom, a w wolnych chwilach gra w Asz.Teatrze.

**Jest pan absolwentem Uniwersytetu w Ostrawie – jak to się stało, że trafił pan do Poznania?**

– Muszę powiedzieć, że wcześniej nie przypuszczałem, że będę mieszkał w stolicy Wielkopolski. Jeśli już planowałem jakąś przyszłość za granicami Czech, to wiązałem ją z Górnym Śląskiem. Jestem osobą dosyć rodzinną, nie sądziłem, że los poniesie mnie tak daleko od Śląska Cieszyńskiego. Tymczasem Poznań bardzo mnie zaskoczył. Dostrzegam tu taką trochę poniemiecką mentalność, która nam, Czechom, jest szczególnie bliska ze względu na historyczne zaszczości austro-węgierskie. Tak więc na UAM zacząłem pracę trochę przez przypadek. Ogłoszono konkurs na stanowisko lektora w Instytucie Filologii Słowiańskiej. Jako że z wykształcenia jestem bohemistą i polonistą, ta praca wydawała się idealna dla mnie, i tak w istocie było. W Poznaniu mieszkam od września 2005 roku.

**A dlaczego Czech uczy się języka polskiego?**

– Jeśli chodzi o moje motywacje, to wynikały one z tradycji. Pochodzę ze Śląska Cieszyńskiego, ale moja rodzina ma polskie korzenie. Stwierdziłem zatem, że warto znać ten język, zwłaszcza że jak już wspomniałem, myślałem też o tym, aby pracować w Polsce.

W Czechach od kilku lat rośnie zainteresowanie kulturą i językiem polskim. Jest to związane z licznymi kontaktami biznesowymi, pojawia się też coraz więcej projektów



polsko-czeskich. To powoduje, że poszukiwane są na rynku pracy osoby znające oba te języki. Mam wrażenie, że Polska w ogóle staje się ostatnio modna w Czechach. W telewizji pojawiają się reklamy promujące Polskę jako miejsce atrakcyjne turystycznie. Jest to w pewnym stopniu pokłosie nowej autostrady, która poprawiła Czechom dostęp do Bałtyku. Ale widać to też po książkach; nie mówię oczywiście o Oldze Tokarczuk – bo jej książki sprzedają się wszędzie. Myślę o literaturze związanej z historią Polski, związkami Polski i Czech – można powiedzieć, że szukamy wspólnych punktów. Na rynku wydawniczym pojawiło się też sporo przewodników. Z tego co pamiętam, jeszcze parę lat temu trudno było znaleźć w czeskiej księgarni przewodnik po Wrocławiu czy Krakowie, gdy tymczasem w Polsce dostępne były przewodniki po Pradze – to się zmieniło. Powstają też – co jest bardzo fajne – programy turystyczne o polskich miastach. Ostatnio widziałem odcinek poświęcony Poznaniowi. Podsumowując, motywacja do nauki polskiego jest coraz większa.

### **Zaczynał pan jako lektor języka czeskiego.**

### **To się zmieniło, wiem, że obecnie pracuje pan nad habilitacją poświęconą kulinariom.**

– Od kilku lat pracuję na stanowisku adiunkta i prowadzę wykłady językoznawcze, a także zajęcia poświęcone literaturze średniowiecznej; nawiasem mówiąc, bardzo je lubię. Rzeczywiście pracuję nad habilitacją, która będzie dotyczyć dyskursu kulinarnego na przykładzie programów kulinarnych.

W moim domu spożywanie posiłków było czymś ważnym. Lubiliśmy i nadal lubimy celebrować nasze spotkania przy stole. Stąd zapewne wzięło się też moje zafascynowanie kuchnią i tym, co można przez nią przekazać. A ponieważ naukowo interesują mnie również media, postanowiłem połączyć oba te zainteresowania.

### **Lubi pan gotować?**

– Moi znajomi wiedzą, że nie wyjdą ode mnie głodni. Lubię różne kuchnie i często eksperymentuję. Przepisy są dla mnie inspiracją do dalszych poszukiwań. Wykorzystuję to, co moim zdaniem najlepsze w kuchni polskiej, czeskiej czy też innej. Staram się także uwzględnić upodobania moich gości. Jeśli ktoś nie lubi warzyw strączkowych, to nie

gotuję soczewicy, choć zdarza mi się czasem przemycić browning z czerwonej fasoli.

### **To teraz zmienię temat, bo chciałam zapytać: jak czuje się dorosły mężczyzna w stroju żuczka? Widziałam pańskie zdjęcie z przedstawienia Asz.Teatru.**

– Czuje się fajnie! To właśnie magia teatru, człowiek przebiera się i może być, kim chce. Dla mnie to także odskocznia od pracy naukowej i forma relaksu. Asz.Teatr, którego jestem aktorem, ma bogaty repertuar – również dla dorosłych. Jednak ze względu na fakt, że miesiam wolne przedpołudnia, występuję w przedstawieniach dla dzieci. Gramy spektakle głównie w przedszkolach i szkołach, ale również w domach kultury i tego typu miejscach. To są wyjątkowe przeżycia. Niby mamy scenariusz, omówione poszczególne sceny, ale z reguły nie przebiegają one tak, jak zakładaliśmy. Wspomniała pani o przedstawieniu „Żuk, królewski robaczek”. To taka historia o Żuczku, który chce zostać królem i szuka swojego królestwa. W jednej ze scen trafia na łąkę, gdzie pojawiają się trzy panny Żukówny – kandydatki na żonę. Każda z nich przedstawia swój talent wokalny, taneczny i recytatorski, tymczasem jako Żuk proszę dzieci o pomoc i pytam: „Którą z pańien wybrać?”. Na to odpowiada mi mała dziewczynka: „Wszystko jedno, zawsze można się rozwieść”.

### **I co na to Żuczek?**

– Muszę powiedzieć, że ta odpowiedź mnie zaskoczyła, nigdy bym nie pomyślał, że kilkulatnie dziecko będzie miało takie przemyślenia. To oznacza, że widocznie miało taki właśnie bagaż doświadczeń. No a Żuczek musiał szybko jakąś – a najlepiej zabawną – ripostę wymyślić.

### **Wspomniał pan o „dorosłym” repertuarze – w czym jeszcze możemy pana zobaczyć?**

– Gramy głównie autorskie komedia, które piszemy sami lub zamawiamy od autorów zewnętrznych. Tak jest w przypadku **prof. Marioli Mikołajczak**, która napisała dla nas kilka utworów. W najbliższym czasie będziemy na przykład grać „Ożenek Boryny we wsi Gorno Julino” jej autorstwa.

W ramach współpracy IFS i Asz.Teatru powstała tzw. scena czeska. W jej ramach zrealizowaliśmy spektakle, które należą do czeskiej klasyki: „Igraszki z diabłem” Jana Drdy, „Wojna na trzecim piętrze” Pavla Kohouta, „Jajko na półmiejko” Jana

Krausa w tłumaczeniu naszych studentów czy „Odejścia” Václava Havla. Teraz, ponieważ zbliża się rocznica aksamitnej rewolucji, przygotowujemy „Audjencję” Havla; to będzie, nawiasem mówiąc, moja pierwsza główna rola, mam więc już lekką treść przed premierą. Staramy się, aby te spektakle poprzedzone były komentarzem wprowadzającym, który pozwoli widzom osadzić je w szerszym kontekście kulturowym, wyłapać smaczki, które często dla polskich odbiorców są nieczytelne. Zainteresowanych naszym repertuarem odsyłam na profil FB, gdzie znajdują się wszystkie zapowiedzi.

Nie zapytała mnie pani jeszcze, jak trafiłem do Asza – a to też był przypadek...

### **A jak pan trafił?**

– Był taki wspólny projekt WFPIK oraz Asz.Teatru, który miał służyć integracji pracowników. Wspólnie przygotowaliśmy widowisko „Kłątwa Collegium Maius” na podstawie opowiadania również naszego studenta. Zgłosiłem się, ponieważ od dziecka interesowałem się teatrem, i tak zostałem członkiem rodziny Aszowej. Asz.Teatr jest teatrem amatorskim. W zespole mamy naukowców, prawników, lekarzy, a także prezesa (choć nie wiem, czy to zawód). Słowem – osoby różnych profesji. Większość z nas pracuje w teatrze traktuje jako formę relaksu i odskocznię od codzienności. Ale – co ciekawe – są wśród nas osoby, które należą do agencji aktorskich i grywają w reklamach czy serialach.

### **Pan również.**

– Tak, to bardzo ciekawe doświadczenie. Oprócz tego, że jestem pełnoetatowym aktorem Asza, zdarza się, że grywam w reklamach. To są bardzo różne produkcje i różne role, od filmików instruktażowych składania wózka dziecięcego, w których jako lektor czytam instrukcje, po bardziej złożone i aktorsko zagrane spoty reklamowe. Ostatnio pojawiłem się w serialu „Polowanie na ćmy” realizowanym przez TVP. Ponieważ zdjęcia kręcone były w Poznaniu, a agencja obsługująca produkcję poszukiwała aktorów do ról epizodycznych i statystów, nie zastanawiając się, zgłosiłem swoją osobę i dzięki temu pojawiłem się na dużym ekranie. Można więc powiedzieć, że to też był przypadek, ale dla mnie była to niesamowita frajda i ciekawe doświadczenie.

**Magda Ziółek**



# Szamanizm też jest sztuką

Z **prof. UAM Andrzejem Rozwadowskim**,  
archeologiem, badaczem sztuki naskalnej  
i szamanizmu, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

## Kto pierwszy zajął się szamanizmem na UAM?

– Badacze, którzy jeździli na Syberię, częściowo zajmowali się tą tematyką. Wydaje mi się jednak, że **dr Maria Koško** była pierwszą i w pełni oddaną badaczką szamanizmu syberyjskiego w Poznaniu. Szamanizm był jej życiową pasją. Pracowaliśmy wspólnie przez wiele lat w Instytucie Wschodnim. W 2000 roku zaproponowała mi udział w projekcie badawczym, który dotyczył adaptacji szamanizmu we współczesnej kulturze syberyjskiej. Ze względu na moją specjalizację naukową powierzyła mi kwestie związków sztuki naskalnej na Syberii z szamanizmem.

Środowisko międzynarodowe ceniło pracę dr Koško. W 2011 roku współorganizowaliśmy światowy kongres Międzynarodowego Towarzystwa Badań nad Szamanizmem (The International Society for Academic Research on Shamanism) w Warszawie, a wcześniej, w 2002 roku w Poznaniu, konferencję „Shamanism Today: Transformations of the Inhabitants' of Siberia Traditional Beliefs”, na którą przyjechali badacze z całego świata. Natomiast w 2014 roku z naszej inicjatywy cały numer czasopisma „Shaman” wydawanego przez Towarzystwo poświęcono polskim badaniom szamanizmu.

Maria Koško miała talent do nawiązywania kontaktów, również z szamanami, była pod tym względem wyjątkową badaczką. Z licznych podróży po Syberii przywoziła kolekcję bębnów.

Niektóre z nich to współczesne kopie historycznych bębnów szamańskich, ale przynajmniej jeden z nich to autentyczny bęben wykorzystywany w rytuałach. Po śmierci pani doktor w 2022 roku, jej mąż **prof. Aleksander Koško** zdecydował się przekazać je do Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu. Spotkał mnie zaszczyc zweryfikowania tej kolekcji. Tak się zdarzyło, że w tym czasie zgłosił się do mnie student wschodoznawstwa Robert Urbanowski, który chciał napisać pracę licencjacką o szamanizmie. Zaproponowałem mu analizę kilku bębnów pochodzących z tej kolekcji, dokładnie z Chakasji i Ałtaju. Jestem pod wrażeniem jego pracy, która niewątpliwie wzbogaci wiedzę na temat kolekcji.

## Czym jest bęben dla szamana?

– Żywym bytem, zwierzęciem, duchem pomocniczym, opiekunem, z którym szaman komunikuje się przy odprawianiu rytuałów. Razem podróżują do różnych sfer kosmosu. Niemal wszyscy szamani syberyjscy posiadali bębny, jest to silnie zakorzeniona tradycja.

Membranę bębna niejednokrotnie wykonywano ze skóry konia, bardzo ważnego zwierzęcia dla ludów turkijskich zamieszkujących południe Syberii, ale także jej wschodnie rubieże – Jakucję. W czasie ceremonii symbolicznego ożywienia bęben stawał się koniem. Symbole malowane na instrumencie dopełniają rytuały. Na przykład przedstawienia postaci ludzkich na koniach odzwierciedlają kosmiczną podróż szamana na bębnie, który stawał się na czas obrzędu jego wierzchowcem.

Po śmierci szamana membrana jest przecinana – bęben „umiera”, ponieważ wierzy się, że duchy nadal w nim mieszkają i mogą czynić złe rzeczy ludziom. Kiedy razem z Marią byliśmy w Muzeum Narodowym w Jakucku, dowiedzieliśmy się, że na wystawie pokazano kopie atrybutów szamańskich, a oryginały schowano w archiwach, ponieważ obawiano się zaklętych w nich mocy.

## Jaką rolę pełnią szamani w swoich społecznościach?

– To głównie uzdrawianie, zarówno z dolegliwości psychicznych, jak i somatycznych. Czasem pomagają w poszukiwaniu zaginionej części stada zwierząt, przewidywaniu przyszłości, zmian pogody. Funkcja lecznicza szamanów bazuje na przekonaniu, że każda choroba spowodowana jest przez złego ducha. Szaman, przedostając się do innych sfer, szuka odpowiedzialnego za wprowadzenie elementu destrukcji do ciała chorego. Uleczenie dokonuje się w sferze kosmicznej.

## Czy ludzie nadal wierzą w ich moc?

– Okres komunistycznego ateizmu bardzo dotknął Syberię. Szamani byli zabijani, zsyłani do łagrów. Przez kilka dekad bano się o nich mówić, byli osobami incognito. Po upadku Związku Radzieckiego nastąpił silny powrót do dawnych wierzeń, pojawiły się nowe ich formy. Teraz naukowcy opisują zjawisko szamanizmu miejskiego. W miastach działają organizacje szamańskie, które przyjmują zweryfikowanych członków, wydają





Malowidła naskalne w RPA

pozwolenie na wykonywanie rytuałów. Ktoś mógłby powiedzieć, że to już nie jest prawdziwy szamanizm. Świat jednak się zmienia, przyszła cywilizacja miejska z wszystkimi jej zaletami i wadami. Trudno sobie wyobrazić, że szamani nadal będą mieszkać w jurtach w tajdze. Szamanizm zmienia się, co jest naturalnym procesem, niemniej wiele wyobrażeń i atrybutów, którymi się posługują, jest zakorzenionych w tradycji. Wiele z nich zachowało się w muzeach. Dzisiaj niektórzy wzorują się na tych źródłach etnograficznych, wykonując nowe atrybuty dla współczesnych potrzeb rytualnych. Można powiedzieć, że historia zatoczyła koło.

#### Kiedy ostatni raz był pan na Syberii?

– Pięć lat temu. Oczywiście teraz wyjazdy do Rosji nie są już możliwe. Jednak przez 20 lat dużo zobaczyłem. Prowadziłem badania w Jakucji, Chakasji, na Ałtaju, a poza Syberią w Uzbekistanie, Kazachstanie i Kirgistanie – w tym ostatnim głosiłem też wykłady o sztuce naskalne. Ostatnio otworzyła się przede mną Mongolia. W sumie to ponad 20 wyjazdów. Moje zainteresowania silnie oscylują wokół sztuki naskalne. Lata temu nawiązałem też współpracę z Instytutem Badań Sztuki Naskalne (Rock Art Research Institute) Uniwersytetu Witwatersrand w RPA. Właśnie wróciłem stamtąd – uczestniczyłem w sympozjum z okazji 90. urodzin prof. Davida Lewis-Williamsa, założyciela Instytutu. Niedawno zaś w murach UAM gościliśmy dra Jeremiego Hollmanna z tegoż Instytutu, z którym przygotowujemy projekt pokazujący różnorodność tradycji szamań-

skich w sztuce naskalne. Termin „szamanizm” pochodzi z Syberii, w nauce upowszechnił się jednak również do opisu transowych praktyk rytualnych obecnych w wielu kulturach świata. Zamierzamy stworzyć nową syntezę ukazującą, jak szamanizm jest aplikowany z jednej strony do sztuki syberyjskiej, z drugiej do sztuki południowoafrykańskiej, która stała się stymulatorem do globalnej dyskusji na temat związków sztuki naskalne z szamanizmem.

#### Czym jeszcze się pan zajmuje?

– Od dekady fascynuje mnie sztuka współczesna tworzona przez rdzennych artystów. Pewnego lata, kiedy prowadziłem badania na Ałtaju, w galerii lokalnego rzemiosła zobaczyłem obrazy z wieloma motywami sztuki naskalne. Łatwo je rozpoznałem, wiele z nich sam dokumentowałem. Zacząłem to eksplorować i odkryłem, że sztuka naskalna jest bardzo ważnym wątkiem współczesnej sztuki Syberii, a poprzez to – procesów tożsamościowych. To zupełnie nieznaną sferą kultury Syberii; ukształtował się tam oryginalny ruch artystyczny znany pod nazwą syberyjskiej neoarchaiki. Niedawno zakończyłem projekt na ten temat, który realizowałem na Syberii, ale też w Kazachstanie i Kanadzie. I znowu jak echo wrócił szamanizm – wielu rdzennych artystów syberyjskich sięga bowiem do szamanizmu, który jest dla nich ich rdzenną religią, choć niektórym naukowcom może to być nie w smak (uważa się bowiem często, że szamanizm to tylko rytualna technika ekstazy).

W Chakasji na przykład tworzył Aleksander Domożakow (zmarły tragicznie w 1998 roku).



Bęben ałtajski

Spod jego pędzla wyszły poruszające obrazy przedstawiające szamanów, niektóre z nich inspirowane petroglifami. Dla niego szamanizm i sztuka naskalna były źródłami ponownego odkrywania swojej tożsamości. Artysta wychował się w rodzinie komunistycznej, nie znał języka chakaskiego, swoją syberyjskość zaczął odkrywać poprzez kontakt z archeologią i etnografią. Temat ten mnie w pełni pochłonął, nie tylko z perspektywy syberyjskiej, ale także kanadyjskiej.

#### Jak artyści współcześni przeżywają dawną sztukę?

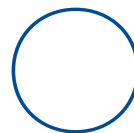
– Często mówią: „to jest nasze”. Przypomniało mi się, jak dwa lata temu w Kazachstanie na wernisażu wystawy Kanata Szukirbekowa zapytałem jedną z osób, skąd jej zdaniem wziął się wizerunek naskalny w obrazie. „Jak to skąd? To jest stąd, to musi być w naszej sztuce” – odpowiedziała. Poczułem się, jakbym był w Kanadzie – analogicznie tam też przedstawiciele rdzennych narodów używają dawnych motywów, nawiązując mistyczną łączność z przodkami, ziemią, krajobrazem. Operowanie motywami sztuki naskalne ma też wydźwięk polityczny. W Kanadzie są one symbolami rdzenności, którą, przynajmniej w części, starano się zniszczyć poprzez system szkół rezydencjalnych. Są one zatem dzisiaj medium uzdrawiającym, przywracającym tradycję. Na olimpiadzie zimowej w Soczi w 2014 roku z kolei drużyna Kazachstanu wystąpiła w strojach z petroglifami – stały się one symbolem narodowym reprezentacji kraju. Badanie tej tematyki jest fascynującą przygodą.





# Slow jogging po kalisku

Zarzekają się, że nie lubią biegać, a jednak na imprezach biegowych zgarniają medale. W Kaliszu już nikogo ze środowiska biegowego nie dziwią, ale jeszcze niedawno otoczenie zastanawiało się, jak mogą się zmieścić w czasie przewidzianym przez organizatorów biegów, jeżeli ich średnie tempo to 4-5 km/h. **Doktor Magdalena Zdrowicka-Wawrzyniak** i **mgr Małgorzata Meszczyńska** z Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu są instruktorkami slow joggingu, japońskiej metody powolnego biegania.



d Stowarzyszenia Slow Jogging Polska, współpracującego ze Slow Jogging International Association, obie panie otrzymały właśnie 3 dan. Systematycznie szkolą się, z radością zaszczepiają innym ideę prof. Hiroakiego Tanaki z Uniwersytetu Fukuoka, startują w biegach lub oddają się wolontariatowi w biegowych przedsięwzięciach.

– To nie do końca prawda, że nie lubimy biegać – śmieją się Gosia i Magda. – Biegamy, jednak wsłuchując się w swoje ciało. Z nikim się nie ścigamy i nie walczymy o dobre czasy. Pomysł na zainteresowanie się slow joggingiem rodził się powoli, a wykrystalizował podczas którejś kolejnej edycji parkrunKalisz, w którym systematycznie bierzemy udział.

Magdalena ma za sobą ponad sto sobotnich biegów, Małgorzata ponad pięćdziesiąt.

– Z jednej edycji na drugą poprawiałam swój czas, ale „prawdziwym” biegaczom nie będę w stanie dorównać – mówi Magdalena. – Pokonywałyśmy z Gosią parkrunową piątkę truchtem lub jako wolontariuszki zamykające bieg, zawsze rozmawiałyśmy o tym, że doskonale zamykamy stawkę.

– Śmiałyśmy się, że jesteśmy najbardziej oczekiwanyimi na mecie zawodniczkami i koordynatorzy biegu witają nas na mecie z większą radością niż tych najszybszych. Bo dopiero, gdy dotrą „ślimaki”, można związać manatki i zamykać bieg. A w czasie deszczu czy mrozu entuzjazm na finiszu jest szczególnie gorący.

Temat slow joggingu najpierw zaczął pojawiać się w rozmowach. Niewiele później informację o kursie animatora techniki slow joggingu podsunął Małgorzacie i Magdalenie internet. Postanowiły skorzystać z oferty Stowarzyszenia Slow Jogging Polska i w kwietniu minionego roku wzięły udział w szkoleniu z częścią praktyczną we Wrocławiu. Początkowo średnio przekonane co do udziału w kursie instruktorskim, który planowany był na przełom września i października w Dojo Stara Wieś, jako certyfikowane animatorki były pierwszymi, które zgłosiły się na szkolenie w klimatycznym „przedstawicielstwie” Japonii w Polsce.

Kurs instruktorski Magdalena i Małgorzata realizowały w wymarzonych wręcz warunkach – podczas świętowania dziesięciolecia SSJP. W trakcie trwającego trzy dni zjazdu adepci slow joggingu przede wszystkim zdobywali wiedzę o truchtaniu dla zdrowia i radości oraz doskonalili technikę, ale też uczestniczyli w licznych uroczystościach okolicznościowych, w tym rozmowie online z najbliższymi współpracownikami nieżyjącego już prof. Tanaki, z paniami Magdaleną Jackowską i Noriko Sato, czy rozmaitych spotkaniach z kulturą japońską.

Pierwszych instruktorów w Polsce, stanowiących fundament Stowarzyszenia SJ Polska, szkolił sam prof. Hiroaki Tanaka, który nie przez przypadek opracował metodę powolnego truchtania.

– Zanim to nastąpiło, w wieku 19 lat dowiedział się, że nie będzie mógł kontynuować kariery zawodowego atlety





wlekłych takich jak otyłość, cukrzyca, choroby sercowo-naczyniowe czy depresja. Wpisuje się w aktywność, która w takich przypadkach rekomendowana jest w pierwszej kolejności przez większość towarzystw naukowych. Slow jogging jest doskonałą formą prewencji w procesie starzenia się, jak również skuteczną metodą zapobiegania sarkopenii. Slow jogging może uprawiać każdy, nie wymaga skomplikowanego sprzętu, jest łatwy w kontynuacji.

Pochodząca z Japonii technika opiera się na prawidłowym kontakcie stopy z podłożem, długości kroku i kadencji, czyli liczbie kroków na minutę. Metoda prof. Tanaki, mimo pozornej prostoty, wymaga – przynajmniej do czasu opanowania podstaw – współpracy z instruktorem.

A instruktorów można znaleźć już praktycznie w każdym większym mieście, ich lista znajduje się na stronie stowarzyszenia: [slowjogging.eu](http://slowjogging.eu). Po tegorocznym szkoleniu instruktorów, które odbywało się w końcu września na AWF w Krakowie, liczba instruktorów sięga 230. W każdym zakątku Polski możliwe jest zatem zorganizowanie Międzynarodowego Dnia Slow Joggingu, który Gosia i Magda realizowały w maju w Kaliszu i Sieradzu, czy Narodowego Dnia Sportu ze slow joggingiem, który przeprowadziły we wrześniu w Kaliszu i Pleszewie.

Panie realizują się jako organizatorki, współpracując ze SSJP, ale także współorganizatorki, na przykład przy imprezach Biegowego Grand Prix Ziemi Kaliskiej, czy wolontariuszki, choćby w punkcie nawadniania biegaczy podczas Bursztynowej Helleny. Same też w biegach uczestniczą. Mają za sobą Smerfne Piątki (bieg policyjny), Biegi Chrystowskich dla Niepodległości, Zawsze Pier(W)si, Run for the Cure, Wings for Life World Run, Bieg Śniadaniowy przy maratonie białostockim czy I Radosny Slow Jogging w Łodzi. Teraz szykują się do Biegu Bursztynowego na Wyspie Sobieszewskiej.

Małgorzata Meszczyńska i Magdalena Zdrowicka-Wawrzyniak są także autorkami artykułu naukowego „O co biega w slow joggingu?”, który znalazł się w monografii naukowej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku pod tytułem „Zachowania prozdrowotne jako element aktywności życiowej człowieka” pod redakcją naukową dr. Grzegorza Bejdy, dr hab. Jolanty Lewko i prof. dr hab. Elżbiety Krajewskiej-Kułak. Instruktorom slow joggingu w ramach Akademii Instruktorów zaprezentowały się natomiast w wystąpieniu „PR instruktora slow joggingu”.

Za sprawą Magdy i Gosi slow jogging coraz głębiej wkracza też w uniwersyteckie przedsięwzięcia. 8 maja dziewczyny poprowadziły trening slow joggingu dla pracowników WPA UAM, w końcu września wraz z Zakładem Nauk o Edukacji przeprowadziły spotkanie autorskie z Magdaleną Gajdą, autorką książki „My, skrajnie otyli”, a w październiku zaprezentowały slow jogging jako formę „wietrzenia głowy” podczas Dnia Zdrowia Psychicznego.

Wszystkie działania, których nie sposób tu wymienić, sprawiły, że w ramach wyróżnienia Magdalena i Małgorzata otrzymały wcześniej, niż przewiduje to procedura, bo już po roku instruktorskiej aktywności, kolejny dan. Certyfikacja następuje przed każdym kursem instruktorskim, w którego terminie odbywa się także stacjonarna edycja Akademii Instruktorów. Tym razem przedsięwzięcie zaplanowano na Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie. Niespodzianką dla zebranych było bezpośrednie spotkanie z Magdaleną Jackowską, współpracowniczką prof. Tanaki, wówczas asystentką w Instytucie Fizjologii Sportu Uniwersytetu Fukuoka, współautorką książek o slow joggingu: „Slow Jogging – Japoński sposób na bieganie, zdrowie i życie” (2014) oraz „Slow Jogging. Lose Weight, Stay Healthy, and Have Fun with Science-Based, Natural Running” (2020). W programie była także lekcja japońskiego z Tomohiko Konoike, native speakerem i ambasadorem kultury Japonii.

Magdalena i Małgorzata wspominają swój krótki pobyt w Krakowie i uczestnictwo w tej właśnie części spotkania jako przyjemnie zaskakujące. Dowiedziały się bowiem, że Magdalena Jackowska postanowiła wrócić z bliskimi do rodzinnego miasta, którym jest... Poznań. Tomohiko, ukrywający się za facebookowym pseudonimem DajDziobu Sensei (大丈夫先生), czyli „w porządku/dobrze nauczyciel”, prywatnie mąż Magdaleny, od października jest lektorem japońskiego na UAM.

Slow joggingowa historia zatoczyła więc koło i przez Japonię wróciła poniekąd do stolicy Wielkopolski – stawiając na swojej mapie podróżny wyrazną pinezkę na UAM. Instruktorski duet z WPA UAM w Kaliszu, wraz z polsko-japońskim małżeństwem pionierów, pasjonatów i promotorów slow joggingu zapowiada, że to dopiero początek uczelnianej przygody z Niko niko!. A pomysłów i projektów do realizacji z pewnością nie zabraknie. **Jan Matecki**

z powodu zdiagnozowanej wady serca. Niezrążony związał z bieganiem karierę akademicką, szukając jednocześnie sposobu na bezwysiłkowe pokonywanie biegiem coraz dłuższych dystansów – mówi Maciej Kozakiewicz, prezes Stowarzyszenia Slow Jogging Polska, uczeń prof. Tanaki. – Na początku musiał zadowolić się krótkimi odcinkami w ślimaczym tempie. Nie minęło dużo czasu i zauważył, że stawiając szybciej małe kroki, może bez wysiłku pokonywać coraz dłuższe dystanse. Dostosowując odpowiednio technikę, prof. Tanaka mógł powrócić do dłuższych biegów, a nawet bez ryzyka dla zdrowia pokonywać dystanse maratońskie.

Slow jogging ma wszystkie zalety biegania, ale pozbawiony jest jego wad. To bieganie w bardzo wolnym tempie, właściwie truchtanie, i to znacznie wolniej, niż większość z nas sobie wyobraża. Z Niko niko! – czyli po japońsku: z uśmiechem. Jest umiarkowaną formą aktywności o charakterze wytrzymałościowym, idealną do zastosowania w chorobach prze-





# Myśleć po chińsku

Z **dr. Dawidem Rogaczem**, prodziekanem Wydziału Filozoficznego, nie tylko o trzytomowej encyklopedii filozofii chińskiej „Chinese Philosophy and its Thinkers: From Ancient Times to the Present Day” rozmawia Dariusz Nowaczyk.

## **Czy filozofia chińska w całym swoim bogactwie trzech tysięcy lat ma znaczenie dla obecnego świata kultury zachodniej?**

– Do pewnego stopnia zawsze miała. Wiele koncepcji myśli chińskiej zostało zręcznie „przemycanych” do filozofii i kultury zachodniej. Leseferizm, leżący u podłoża liberalizmu, zrodził się pod wpływem kontaktu z myślą chińską: myśliciele tacy jak François Quesnay zafascynowani byli taoistyczną ideą niedziałania i uważali, że za rozkwit Chin odpowiadają niskie podatki i zdanie się na prawo naturalne. Gottfried Leibniz wpadł natomiast na pomysł kodu binarnego w swoim komentarzu do chińskiej Księgi przemian, bazującej na systemie linii ciągłych i przerywanych. XVIII wiek to był zresztą ogólnie czas sinofili, czyli idealizacji Chin. Za sprawą odkrycia moralności konfucjańskiej Europejczycy zaczęli też zdawać sobie sprawę, że istnieją inne, starsze kultury, które również wytworzyły systemy filozoficzne.

Z drugiej strony idee konfucjańskie przeniknęły do kultur japońskiej i koreańskiej. Obecnie świat przeżywa fascynację muzyką i filmem koreańskim, ale to jest estetyka, a szerzej: kody kulturowe, właściwe estetyce konfucjańskiej. Jeśli chodzi o wpływ myśli politycznej, to na początku XXI wieku mieliśmy do czynienia z dyskusjami na temat ograniczeń demokracji liberalnej, do których strona chińska włączyła się ze swoimi konfucjańskimi, ale także marksistowskimi argumentami.

Marksizm chiński jest zresztą fenomenem niezwykle złożonym i kontrowersyjnym, a sam maoizm jako ideologia rozlał się po całym świecie i zafascynował wielu intelektualistów, zwłaszcza francuskich. Cokolwiek byśmy o maoizmie sądzili, to idea rewolucji kulturowych, rewolucji permanentnej, idea marszu przez instytucje to były wizje bardzo wpływowe wśród intelektualistów i studentów końca lat 60. Oczywiście i przy tej okazji Chiny były często idealizowane, a Mao spotkał w tym sensie los Konfucjusza. Brakuje wobec tego najczęściej autentycznego spotkania z myślą chińską.

## **Dorobek obu kultur jest ogromny i różny, czy możliwe jest zatem wzajemne zrozumienie? Pana podejście jest optymistyczne...**

– Optymistyczne i cierpliwe. Bliska jest mi filozofia interpretacji, która nazywa się hermeneutyką. Zrozumienie to według niej proces kolisty: wychodzimy zawsze od czegoś, ale coś innego przekracza i zaskakuje nasze interpretacje; próbujemy to oswoić na gruncie swojego sposobu myślenia; absorbujemy to – i tworzy się coś nowego, co potem znowu podważa nasze myślenie. W tym sensie nie wahałbym się dziś skrytykować swoją pierwszą książkę, bo jestem już w innym miejscu, i to jest chyba normalne dla każdego, kto nie zakłada, że rozumienie ma charakter mistycznego wglądu. Zatem tak,



języki i kody kulturowe są daleko odmienne, ale jest to proces, który możemy przeżyć na drodze takich zbliżeń. Akademy, rzecz jasna, muszą pochylić się nad tym jeszcze mocniej: pokonać trzeba nie tylko dystans dzielący kulturę zachodnią od chińskiej, ale także dystans czasowy. W obrębie chińskiej kultury klasycznej mamy zupełnie oddzielne epoki: przed przyjściem buddyzmu, po buddyzmie, kiedy wkracza zupełnie odmienny (po części indoeuropejski) system idei, a wreszcie etap następujący po kontakcie z kulturą zachodnią. Chiny to w zasadzie taka chimera kulturowa, która jest w stanie wchłaniać z nieprawdopodobną skutecznością kolejne, przychodzące zazwyczaj z zachodu (Indie to także Zachód Chin) wierzenia i koncepcje.

**Czy książka, która ukazuje się w wydawnictwie Bloomsbury o filozofii chińskiej i jej myślicielach, idzie w stronę zbliżenia pomiędzy obiema wielkimi kulturami?**

– Zdecydowanie tak. W tym roku na Światowym Kongresie Filozofii w Rzymie prof. Selusi Ambrogio i ja zaprezentowaliśmy wspomniane dzieło, to jest naszą nową historię filozofii chińskiej: „Chinese Philosophy and Its Thinkers. From Ancient Times to the Present Day”. Są to trzy tomy o objętości około 1500 stron, nad którymi współpracowaliśmy z 75 autorami z czterech kontynentów. Udało nam się ukazać rozwój myśli chińskiej od pierwszych inskrypcji o potencjale metafizycznym po współczesną bioetykę chińską. W trakcie prezentacji podkreślaliśmy, że bez względu na to, iż nasi autorzy pochodzą także z Chin Ludowych czy Tajwanu, jest to nadal historia filozofii chińskiej napisana po angielsku, a zatem przeznaczona dla ludzi Zachodu. Myśl chińska interesowała nas bowiem nie tyle jako część dziedzictwa kulturowego czy źródło jakiejś narodowej tożsamości, ile zestaw koncepcji i argumentów, które mogą przemawiać do każdego. Przykładowo, jeśli Konfucjusz twierdzi, że sprawowanie władzy przy pomocy autorytetu jest skuteczniejsze niż opieranie jej na systemie nagród i kar, gdyż kiedy nagrody i kary zanikną, niknie tym samym podstawa sprawowania władzy, to jest to argument, z którym można się zgodzić lub nie bez względu na język, w jakim mówimy i myślimy. Oczywiście, wydobycie tak rozumianej filozofii z szerszego kontekstu kulturowego wymagało akademickiego rygору po stronie naszych autorów, ale wydaje mi się, że ten cel został osiągnięty. Co więcej, udało nam się przedstawić ogromne spektrum tego rodzaju koncepcji, wizji i argumentów, dzięki którym filozofowie chińscy mogą uczestniczyć w międzykulturowej, globalnej debacie.

**Pojawia się w tym opracowaniu wiele nurtów, które wcześniej były nieznane bądź pomijane, jak chociażby chińska myśl ekonomiczna...**

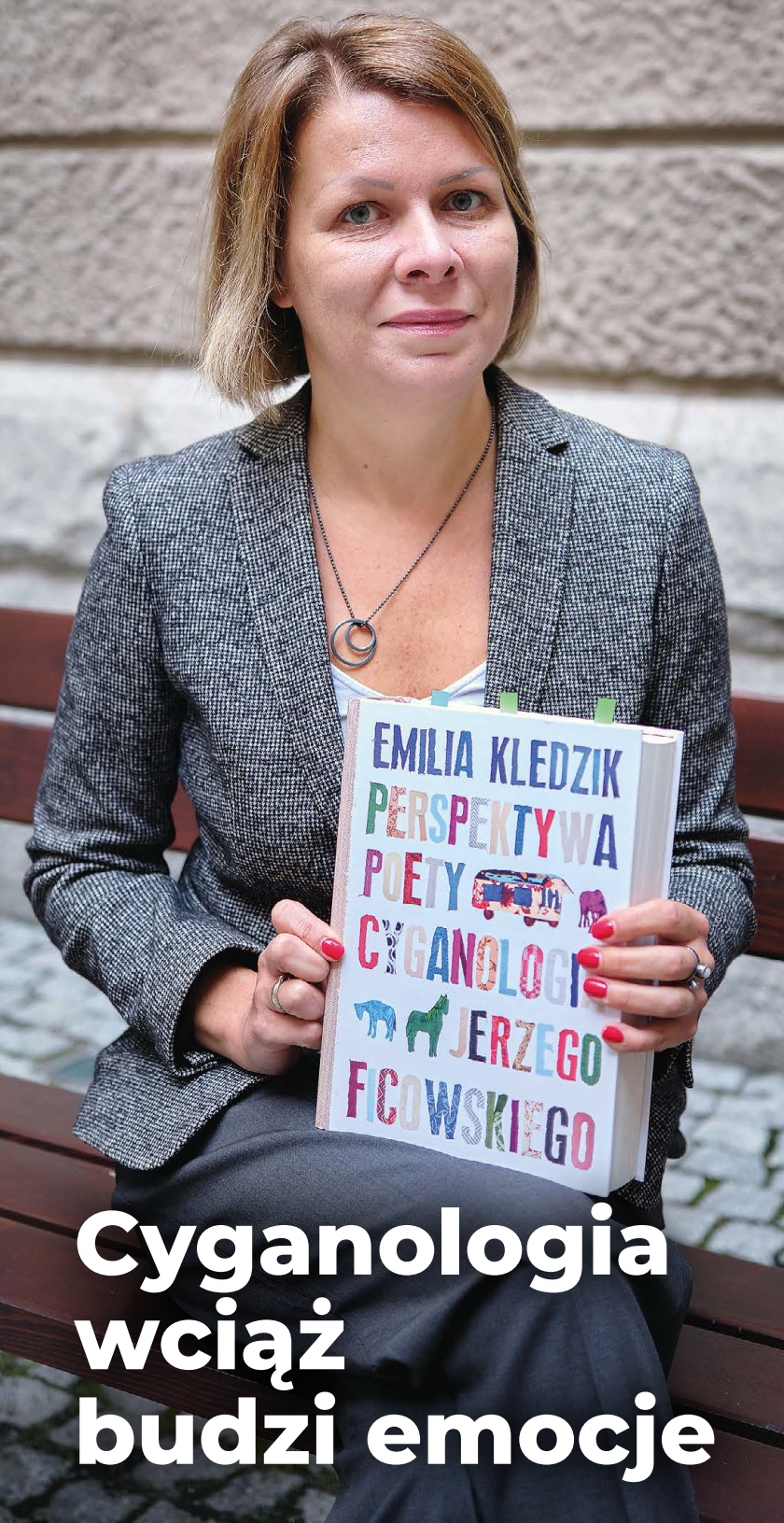
– Wydawnictwo zleciło nam po prostu przygotowanie trzytomowej historii filozofii chińskiej tak, by w każdym tomie było około 20 rozdziałów równej wielkości. Należało to jednak zrobić według jakichś kryteriów logicznych, toteż cały rozkład

tomów to nasz, jako redaktorów, pomysł i dzieło. W toku pracy dostrzegaliśmy pomijane dotychczas obszary. Tak było ze starożytną chińską myślą ekonomiczną: refleksją na temat natury pieniądza, monopoli itp. Nie pominęliśmy też filozofek chińskich, których było znacznie więcej niż w świecie greckim i które, jeżeli miały arystokratyczne pochodzenie, mogły tworzyć traktaty, które zachowały się do naszych czasów. Uwzględniliśmy estetykę chińskich malarzy, często wyrzucaną poza margines, bo niepasującą do akademickiej definicji filozofii, a pełną rozważań o tym, czym jest sztuka, piękno, jak przedstawiać rzeczywistość, i czy w ogóle przedstawiamy to, co widzimy. W przypadku buddyzmu okazało się, że wielką luką jest tantryzm chiński. Tantryzm kojarzymy zwykle z Tybetem, ale ta filozofia rozwijała się wcześniej w Chinach i znajdziemy tam bardzo ciekawe koncepcje ciała ludzkiego i ciała Buddy. Wygospodarowaliśmy nawet rozdział poświęcony filozofii tworzonej przez współczesne chińskie mniejszości etniczne. Jest też wreszcie chińska bioetyka czy filozofia środowiskowa.

Sądzę, że wypełniliśmy niemal wszystkie identyfikowalne luki, przynajmniej na dziś. Całość procesu udało nam się natomiast zamknąć w trzy lata od chwili zamówienia. To było 2500 stron manuskryptu, który poprawialiśmy też od strony edytorskiej, korygując między innymi różnice w zakresie czcionki chińskiej, błędy w zapisie tych znaków, sprawdzaliśmy numery stron z cytowań. Przygotowanie tego projektu wymagało więc poświęcenia ogromu czasu, a jeśli o czasie mowa, to we znaki dawała się również kwestia różnic czasowych: wcześniej rano odpisywałem na maile z Azji, późnym wieczorem na te z Ameryki Północnej. Swoje badania kontynuuję, pracując między innymi nad monografiami poświęconymi średniowiecznemu konfucjanizmowi czy marksizmowi chińskiemu, ale w kolejny tak szeroko zakrojony projekt edytorski prędko angażować się nie będę.

**No właśnie, szczególnie że objął pan przecież ostatnio obowiązki prodziekana ds. nauki i współpracy międzynarodowej na Wydziale Filozoficznym...**

– Tak. Nałożyło się to na fakt, iż półtora miesiąca temu zostałem wybrany na członka Akademii Młodych Uczonych Polskiej Akademii Nauk. PAN w drodze kilkustopniowych wyborów wybrał ostatecznie 14 kandydatów – badaczy do 35. roku życia – spośród ponad 110 rektorskich nominacji na kadencję do 2029 roku. Zostałem członkiem tego ciała jako jedyny w tej kadencji przedstawiciel nauk humanistycznych. Będę blisko przemian dotyczących ewaluacji działalności naukowej. W tym też kontekście dziekan Wydziału Filozoficznego prof. Roman Kubicki zdecydował się powierzyć mi funkcję prodziekana ds. nauki i współpracy międzynarodowej, kto wie, czy nie jako najmłodszemu dotąd kandydatowi, a ja tym bardziej zamierzam w tej roli wykorzystać swoje doświadczenie w międzynarodowej współpracy badawczej.



# Cyganologia wciąż budzi emocje

Rozmowa z **dr hab. Emilią Kledzik**, autorką książki „Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego”, nominowanej do Nagrody im. Jerzego Giedroycia i Nagrody im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego.

**Czy Polacy mają problem z autorytetami? Gwałtowna reakcja na pani książkę trochę przypomina burzę po biografii „Kapuściński non fiction” Artura Domosławskiego.**

– Myślę, że znaczenie ma medium, na którym ta polemika się rozpoczęła: Facebook. Pierwszy krytyczny komentarz wywołał lawinę kolejnych, coraz ostrzejszych i coraz bardziej oderwanych od meritum.

Każdy z nas ma wyobrażenia, do których się przywiązuje. Czasem trudno jest przyjąć ich naukową weryfikację. Tak stało się w przypadku cyganologii Jerzego Ficowskiego. To chyba nie znaczy jednak, że czasy autorytetów bezpowrotnie minęły.

Chcę podkreślić, że moja książka nie jest ani biografią Ficowskiego, ani biografią Bronisławy Wajs (Papuszy). Dotyczy koncepcji naukowej, rozwijanej od kilkuset lat na europejskich uniwersytetach i poza nimi. W Polsce podjął ją między innymi Jerzy Ficowski, który na pewnym etapie chciał zostać naukowcem, a jednocześnie był poetą. Rozwijał obraz cygańskości równoległe w tych dwóch obszarach. Jeśli chce się pokazać, w jaki sposób powstawała cyganologia Jerzego Ficowskiego, trzeba sięgnąć do wielu dyscyplin i zobaczyć, co w nich jest wizją, a co – niekoniecznie zweryfikowaną informacją o ludziach nazywanych Cyganami.

Odnosząc się jeszcze do Artura Domosławskiego: jego książka o Ryszardzie Kapuścińskim była pisana z perspektywy rozczarowanego ucznia. Ja występowałam z zupełnie innej pozycji, bo nie mam emocjonalnej więzi z twórczością Ficowskiego. Kiedy przeczytałam jego książki dotyczące ludzi nazywanych Cyganami, nabrałam przekonania, że bezkrytyczne posługiwanie się nimi w dzisiejszych czasach jest jak czytanie „W pustyni i w puszczy” bez świadomości, czym był kolonializm. Nie spodziewałam się, że naukowa książka, poświęcona niszowemu zagadnieniu, może wywołać tak silne emocje.

**Ficowski opowiadał o sobie romantyczną historię, że był żołnierzem AK i ukrywał się w taborze. Jak było w rzeczywistości?**

– Z moich badań, a przejrzałam archiwa Jerzego Ficowskiego rozsiane po różnych instytucjach, wynika, że opowieść o ucieczce do taboru jest rodzajem autolegandy.

Na przełomie lat 40. i 50. XX wieku Ficowski był zaangażowany w działalność Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich (potem Hitlerowskich) i zbierał dla niej materiały dotyczące zagłady Romów. Jednocześnie brał udział w agitacji na rzecz rozpoczynającej się w PRL akcji osiedleńczej tzw. ludności cygańskiej. W jej ramach publikował artykuły prasowe.

Trudno powiedzieć, że Ficowski się ukrywał. Z korespondencji z Papszą wynika, że jego wyprawa do taboru Bronisławy Wajs była spotkaniem, które trwało dwa-trzy tygodnie. Później pisarz mówił w wywiadach o długich wędrówkach „z Cyganami”, czasem metaforycznie używając słowa „wędrówka” na określenie rozmów, wymiany listów etc. Ficowski był poetą, ale chyba nikt nie przypuszczał, że nawet jego teksty cyganologiczne trzeba czytać jak literackie.

Skoro wędrówki nie były długie, nasuwa się pytanie, skąd wzięła się przekrojowa wiedza Ficowskiego, która pozwoliła



mu napisać monografię. Oczywiście – z innych książek. Ficowski był wtedy młody, nie miał wyższego wykształcenia, a dodatkowo dyscyplina, którą wybrał – cyganologia – w zasadzie nie wykształciła warsztatu krytycznego. Pierwsza jego cyganologiczna książka, „Cyganie polscy”, została opublikowana w latach 50. Wznowiono ją w zmienionej formie pod tytułem „Cyganie na polskich drogach” w 1965 roku. Najnowsze wydanie tej ostatniej pracy ukazało się w 2024 roku. Jest to więc monografia sprzed blisko 60 lat, a od tego czasu stan wiedzy dotyczący społeczności romskich na świecie diametralnie się zmienił. Ta książka potrzebowała krytycznego komentarza.

**Powszechnie znana historia mówi, że Papusza została odkryta przez Ficowskiego. Wyniki pani badań wskazują jednak, że Ficowski bardzo swobodnie potraktował rolę tłumacza wierszy poetki i to, co wyszło drukiem, nie jest do końca jej twórczością. Czy to prawda?**

– Czasem tak bywa z pięknymi opowieściami w historii literatury – okazuje się, że mają drugie dno. Do tej pory jedynym źródłem wiedzy na temat metod edycji tekstów Papuszy był Ficowski. Głosy powątpiewania należały do literatów z Gorzowa, gdzie Papusza mieszkała kilkadziesiąt lat. Ci od lat 60. XX wieku próbowali uzyskać od Ficowskiego wgląd w rękopisy jej wierszy, ponieważ Papusza stała się jedną z najważniejszych poetek tamtejszego życia literackiego. Ficowski odmawiał pokazania manuskryptów, a Papusza konsekwentnie odsyłała wszystkich do Ficowskiego. Traktowała swoją twórczość z dystansem i skromnością. Nowe informacje na ten temat wynikają z ponad 100 listów Papuszy, które do 2020 roku były niedostępne. Ta korespondencja pochodzi głównie z przełomu lat 40. i 50., więc można się z niej wiele dowiedzieć o spotkaniu Papuszy i Ficowskiego i zobaczyć, jak wyglądały wiersze Bronisławy Wajs w rękopisach, bo one są w listach.

Ficowski miał zgodę poetki na to, by do tekstów wprowadzać dowolne zmiany. W „Pieśniach Papuszy” z 1956 roku umieścił 13 utworów w trzech wersjach. Najpierw były przekłady poetyckie, potem przekłady dosłowne, a na końcu teksty oryginalne w języku romskim. Te ostatnie różnią się od rękopisów, część z nich jest skrótem. Ficowski wybierał 20, czasem 50 procent tekstu, niekiedy przewidując ingerencje cenzury. To może wydawać się bez znaczenia, a jednak

## Papusza nazywała swoje wiersze po romsku – „gila”. Termin ten nie do końca pasuje do naszej współczesnej definicji pieśni czy wiersza

wiersz jest przecież całością. Jeśli z sonetu wybierze się trzy pierwsze wersy, to tekst przestaje być sonetem. Są też ingerencje w treść: słowa, fragmenty, których nie ma w manuskryptach.

W kolejnych tomach wiersze ukazywały się już tylko po polsku. W jednym z nich jest piękny wiersz zaczynający się od słów: „Lesie, ojczcie mój / czarny ojczcie”. Znalazłam te wersy w liście Papuszy jako fragment ponad 20-stronicowego utworu.

Papusza nazywała swoje wiersze po romsku – „gila”. Termin ten nie do końca pasuje do naszej współczesnej definicji pieśni czy wiersza. Wiersz współcześnie służy do cichej lektury, a gila musi wybrzmieć, jest oparta na powtórzeniach, dużo w niej zwrotów do słuchaczy. Ten romski klimat w utworach Papuszy został przez Ficowskiego przykryty folklorystycznym obrazkiem. A w tej poezji jest dużo więcej niż folklor.

Myszę, że wiersze Papuszy są piękne, więc liczę na to, że będziemy mogli zobaczyć je w całości i że ktoś ze społeczności romskiej zechce je przetłumaczyć na język polski, bo niewątpliwie na to zasługują.

**Dlaczego listy Papuszy do Ficowskiego były tak długo przekazywane przez Stowarzyszenie Miłośników i Twórców Kultury Cygańskiej w Gorzowie Wielkopolskim? Trwało to 24 lata.**

– Jerzy Ficowski sprzedał te rękopisy bibliotece w Gorzowie w 1996 roku, dziewięć lat po śmierci Papuszy. Zrobił to między innymi dlatego, że powróciły pogłoski z lat 60., że Bronisława Wajs nie potrafiła pisać. Dotację na zakup otrzymało stowarzyszenie, którego szefem jest bratanek Bronisławy Wajs, Edward Dębicki. W umowie

z Urzędem Wojewódzkim stowarzyszenie zobowiązało się, że niezwłocznie po transakcji przekaże listy bibliotece, ale tak się nie stało.

Trudno jest wyrokować o przyczynach. Słyszałam różne uzasadnienia, na przykład że Edward Dębicki sam chce opracować listy, ale idzie mu to bardzo powoli. Wiele osób wcześniej dopominało się, żeby znalazły się w bibliotece. Sama dowiedziałam się o nich w archiwum w Tarnowie. Dębicki nie chciał ze mną rozmawiać, powiedział, że mogę iść na policję. Proces odzyskiwania tych listów trwał niemal rok. Udało się 1 grudnia 2020 roku.

**Teraz możemy więcej dowiedzieć się o prawdziwych przeżyciach Papuszy.**

– Lada chwila ukaże się jej świadectwo ze zbrodni wołyńskiej. To jest tekst, który znaleźliśmy w przekładzie Ficowskiego jako poemat o prześladowaniach Romów przez Niemców i protest Papuszy przeciwko wojnie. Jest w nim jednak o wiele więcej. Papusza wyraziście opisała, jak udało się jej przetrwać na Wołyniu w 1943 i 1944 roku: jak z rodziną podawali się za ukraińskich Romów, zmieniali imiona, uczyli się wykonywać gest krzyża, by nie rozpoznano w nich katolików, jak w lasach szukali ochrony różnych oddziałów partyzantycznych. Jak zostali przez UPA osiedleni w wybitej wiosce, musieli mieszkać w domach po Polakach, nosić ich ubrania. Papusza odmówiła. To bardzo wartościowe, chyba jedyne świadectwo romskie z czasu zbrodni wołyńskiej.

**Historia pani badań jest niezwykła.**

– Trochę kryminalna.

**Nie każdy badacz przeżywa coś takiego.**

– A tata mówił mi: idź na uczelnię, to jest taka spokojna praca!

**Cieszę się, że książka dobrze się sprzedała. Gratuluję! Nominacje do znaczących nagród mogą zamknąć usta adwersarzom.**

– Bardzo się cieszę z tych nominacji, to ogromne wyróżnienie. Mam nadzieję, że „Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego” przysłuży się tworzeniu nowych narracji o historii i kulturze Romów. Wkrótce czeka nas szersza dyskusja nad miejscem cyganologii i jej dziedzictwa w nauce, literaturze i muzealnictwie. Liczę na to, że będzie spokojna i merytoryczna.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# Honoris causa dla Mistrza

23 listopada 1924 roku w murach naszej Alma Mater pojawił się Ignacy Jan Paderewski. Równy sto lat temu wielki Polak odebrał tytuł honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. To jedna z najdumniejszych kart w dziejach naszej uczelni i cieszy niezmiernie, że po upływie wieku będziemy mogli o niej przypomnieć również w czasie kolejnej edycji Paderewski Festival.

S tarania o przyjazd Mistrza do naszego miasta trwały już jakiś czas. Młoda wówczas uczelnia w krótkim czasie od powstania zdołała już nagrodzić honorowymi tytułami kilku wybitnych mężów stanu. Wśród nich byli choćby Roman Dmowski czy Ferdynand Foch. Hołubiony i uwielbiany przez Wielkopolan Ignacy Jan Paderewski zasługiwał na szczytny tytuł jak nikt inny – co do tego nie było wątpliwości. Nie miała ich również Rada Naukowa Wydziału Filozoficznego, która 6 października 1924 postanowiła nadać Mistrzowi godność doktora honorowego z zakresu filozofii. Dwa dni później równie jednogłośnie tytuł zatwierdził Senat. Poznań mógł szykować się na kolejną wizytę tego, który okazał się iskrą zapalną zwycięskiego powstania.

Słowo stało się ciałem 23 listopada. Cicho właśnie ostatnie, 12. uderzenie dzwonu w ra-

tuszowej wieży, gdy rozpoczęła się uroczystość w wypełnionej po brzegi Auli Uniwersyteckiej. „Przed Uniwersytetem oczekiwały przybycia p. Paderewskiego tłumy publiczności. Między krzesłami młodzież studencka w czapkach korporacyjnych i odznakach tworzyła szpaler – pisał »Dziennik Poznański«. – Na promocję przybyły najwybitniejsze osobistości ze świata naukowego, duchowieństwa, wojska, władz. Za chorążymi korporacyjnymi i członkami Senatu w beretach szedł J.M. Rektor Dobrzycki prowadząc pod ramię pana Paderewskiego. Z balkonu popłynęły dźwięki Gaude Mater Poloniae wykonane przez chór męski Echa”.

Rektor uniwersytetu w swym przemówieniu nawiązał do dwóch wydarzeń z 1910 roku, do dwóch pomników: Jagiełły w Krakowie „stworzonego miłością mocniejszą od śmierci” i Bismarcka w Poznaniu, „symbolu brutalnej niewoli i przemocy”. – Wypadki dziejowe dowiodły, jaka idea okazała się silniejsza i jaka przetrwała –

dowodził profesor, prosząc gościa na koniec wystąpienia o przyjęcie tytułu honorowego, gdyż „Uniwersytet Poznański postanowił uczcić genialnego artystę oraz patriotę, którego zasługi w pełni ocenić będą mogli potomni”.

Tego dnia laudacje wygłosili muzykolog i muzyk prof. Łucjan Kamieński oraz historyk Bronisław Dembiński. Pierwszy mówił o twórczości muzycznej Paderewskiego, podkreślając jej zbieżność z działalnością polityczną. Drugi, jak pisał prof. Grzegorz Łukomski, skupił swoją uwagę na jego działalności politycznej. Mówił, że Paderewski – z natury indywidualista, a z charakteru artysta – niezwykle skutecznie pracował na niwie społecznej, pozyskując sympatię i poparcie dla sprawy niepodległego bytu własnego narodu.

Co podkreślali wszyscy uczestnicy uroczystości, Paderewski, przyzwyczajony wszakże do odbierania hołdów z różnych okazji, był niezwykle wzruszony. To był widać



choćby w chwili, gdy odbierał dyplom honorowy z rąk dziekana Wydziału Filozoficznego, **prof. Jana Sajdaka**.

Jak pisano wówczas w „Kurierze Poznańskim”, Ignacy Jan Paderewski, dziękując za niezwykle wyróżnienie, w swoim przemówieniu wrócił do lat minionych, czasów wielkiej wojny i roli, jaką w odzyskaniu niepodległości odegrał pułkownik Edward House (również doktor honoris causa UP z września 1924 roku – przyp. red.), który „potrafił złamać wszystkie wrogie nam wpływy i do ostatniej chwili stojąc przy nas niezłomnie zapewnił nam przychylność prezydenta Wilsona”. Mistrz ostrzegał też przed wpływami bolszewickiej Rosji i niemalejącym zagrożeniu ze strony Niemiec.

Sto lat później zacytujmy za **prof. Bogdanem Walczakiem**, który w 2001 roku w książce „Ignacy Paderewski. Geniusz przypadkowo grający na fortepianie” napisał: „Najstojniejszy w świecie Polak swoich czasów, światowej sławy artysta, genialny wirtuoz – pianista i kompozytor, skuteczny ambasador polskiej kultury i polskości, a przy tym wielki mąż stanu, współtwórca II Rzeczypospolitej, wielki patriota, ofiarny polityk rzadkiej bezinteresowności i moralnej nieskazitelności, szczególnie zasłużony dla Poznania i Wielkopolski, gdyż jego pamiętna wizyta w naszym mieście 26 i 27 grudnia 1918

roku stała się bezpośrednim bodźcem wybuchu zwycięskiego powstania wielkopolskiego – jest Ignacy Jan Paderewski prawdziwą perłą w koronie doktorów honorowych naszej uczelni”.

Ta opinia jest wciąż aktualna i cieszy, że wiek cały po nadaniu honorowego doktoratu Poznań uczy ten fakt. W obchody stulecia znakomicie wpisuje się bowiem już trzecia edycja Paderewski Festival, którą honorowym patronatem objęła pani rektor **Bogumiła Kaniewska**. W festiwalową ideę od początku bardzo mocno zaangażowany jest **dr Przemysław Kieliszewski**, dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu i pracownik UAM.

– Od 7 do 12 listopada w Poznaniu i Wielkopolsce po raz kolejny odbędzie się Festiwal I.J. Paderewskiego. Będzie on okazją do podążania śladami tego wybitnego pianisty, kompozytora i męża stanu, którego postać łączy się z historią Poznania i Wielkopolski – mówi dr Przemysław Kieliszewski. – Bogaty program artystyczny, obejmujący recitale i koncerty kameralne, spektakle, spotkania i prelekcje, będzie wspinała okazją do odkrycia twórczości zarówno Paderewskiego, jak i innych polskich kompozytorów w kontekście europejskim. Festiwalową kulminację planujemy na 10 listopada. To, co wówczas będzie się działo w Auli UAM, zostanie poświęcone rocznicy wyróżnienia Ignacego Jana

Paderewskiego tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. W ramach festiwalu tego dnia odbędzie się Jubileuszowy 100. Salon Poezji Teatru Muzycznego w Poznaniu z udziałem Anny Dymnej, Aleksandra Machalicy, Małgorzaty Sajny-Mataczyńskiej (fortepian) i Marzeny Michałowskiej (sopran), Recital Chopinowski koreańskiego pianisty Hyuka Lee, stanowiący punkt kulminacyjny festiwalu, oraz recital Souvenirs de Pologne Przemysława Witka (Sala Lubrańskiego). Serdecznie zapraszam.

I my zapraszamy. Program festiwalowy znajdziecie państwo na stronie bonafide.org.pl. Większość wydarzeń nie jest biletowana.

**Krzysztof Smura**

Warto przypomnieć, że wizyta Paderewskiego w Poznaniu w 1924 roku była jego ostatnią w naszym mieście, ale nie ostatnim wydarzeniem, do którego wydatnie się przyczynił. To z jego inicjatywy na początku lat 30. odstonięto w stolicy Wielkopolski pomnik prezydenta Wilsona. Z kolei w 1992 roku spełniono życzenie Mistrza, by został pochowany w Polsce. W lipcu w westybulu Auli UAM wystawiono trumnę ze szczątkami Paderewskiego, która ostatecznie trafiła do katedry św. Jana w Warszawie.

## Uczcili prof. Heliodora Święcickiego

W 170 lat od urodzin prof. Heliodora Święcickiego, współzałożyciela i pierwszego rektora Uniwersytetu Poznańskiego, zespół PAN Biblioteki Kórnickiej zorganizował wieczór poświęcony tej wybitnej postaci, postaci prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, lekarza chirurga i ginekologa, filantropa, którego losy nie należały do spokojnych ani nudnych.

Wydarzenie miało miejsce w Pałacu Działyńskich, w którym Heliodor Święcicki mieszkał i pracował przez 30 lat i gdzie organizował spotkania czwartkowe z odczytami gości ze świata nauki i kultury. Wynajmował całe drugie piętro, a nawet przebił ścianę sąsiedniej kamienicy, by powiększyć metraż pod... niewielką klinikę dla kobiet, w której przyjmował pacjentki, leczyl je i odbierał porody. Maria Zamoyska (wnuczka



Tytusa Działyńskiego) miała powiedzieć, że w miejscu pelikana na fasadzie Pałacu należałoby zatem posadzić... bociana.

Podczas spotkania odbył się wernisaż wystawy „Przeciw szarzyźnie życia – Heliodor

Święcicki (1854–1923)”. Wystąpili też aktorzy Teatru Nowego, Zbigniew Grochal i Aleksander Machalica, którzy przypomnieli słowa Heliodora Święcickiego i Adama Wrzóska.

**Red.**





UNIVERSITÄT  
im Adlon  
MICHELIENHAUS

